Nr. 82. Lwów — Czwartek dnia 9 Kwietnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . 4 ct.
na Prowincyi . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 15 ct.
w Niemczech [illegible]
w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
[illegible]

CENY OGŁOSZEŃ:
[illegible]
Nadsyłane na trzeciej stronicy [illegible]
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
Reklamy [illegible]
Nekrologia [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Maryi Kl.	Ilaryona Pr.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 5 m. 31	Długość dnia g. 13 m. 4
Jutro:	św. Ezechiela	Marka			Zachód „ „ 6 „ 34	Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 kwietnia.

Podbechtywanie przeciw Polakom nie ustaje w prasie rosyjskiej. Już niedawne rozprawy o potrzebie ugody skończyły się jak wiadomo, orzeczeniem, że istniejący system jest dobry, trzeba go tylko wykonywać jeszcze energiczniej i bezwzględniej. Jednak nie można tego uczynić bez jakichś choćby zupełnie zmyślonych powodów, więc oto teraz postarały się o nie rosyjskie dzienniki, zacząwszy wołać, że „Polacy demonstrują!" W całej tej sprawie, od jej początku do chwili niniejszej, prasa rosyjska wykonywa swe manewry tak zgodnie, że widoczne jest, iż się znajduje pod jakiemś jednem naczelnem kierownictwem, które działa podług ułożonego planu. Pierwszym jego punktem było pytanie, czy potrzebna zgoda? Z góry przygotowana odpowiedź brzmiała, że nie; ani potrzebna, ani nawet możliwa. Nastąpiło tedy drugie pytanie: co począć? — i znowu zawczasu ułożona odpowiedź głosiła, że trzeba tępić i tępić ze zdwojoną siłą. Skoro zapadło takie postanowienie, to przecież trzeba się do czegoś przyczepić, czemkolwiek usprawiedliwić zwiększony ucisk — i oto zabrzmiał okrzyk: Polacy demonstrują! a zatem — zgnębić ich!

Jak demonstrują? *Nowoje Wremia* donosi, że w Warszawie, tego samego dnia, w którym Rosyanie żegnali na dworcu odjeżdżających aktorów rosyjskich, Polacy urządzili huczną owacyę swoim aktorom, zasypali ich kwiatami w teatrze Rozmaitości i wznosili przytem okrzyki, z których wynika, że była to demonstracya antirosyjska. Teraz znowu urządzają oni wystawę hygieniczną, aby odciągnąć miejscową publiczność od wszechrosyjskiej wystawy w Niżnim Nowogrodzie. Na prowincyi zuchwalstwo polskie objawia się jeszcze jaskrawiej. W Kaliszu urządzono uroczystość koronacyi obrazu św. Józefa w sposób niezmiernie demonstracyjny i karygodny, ale niestety, władza, jak zwykle, okazała się zanadto dobroduszną. *Swiet*, przytoczywszy tę wiadomość, woła z oburzeniem, że kiedyż się to skończy i kiedy chełpliwi Polacy znowu poczują, że powinni być cicho. *Moskiewskie Wiedomosti* dowiedziały się o daleko gorszych demonstracyach. W Puławach studenci szkoły agronomicznej urządzali koncert na dochód niezamożnych kolegów. Oficerowie miejscowej załogi zażądali wykonania nad program marsylianki — i wnet zagrała ją studencka orkiestra. Potem oficerowie zażądali rosyjskiego hymnu, lecz nie spełniono ich życzenia, a kiedy oni wpadli w zrozumiałe oburzenie, proszono ich nie robić skandalu. Stało się jeszcze coś gorszego, lecz *Mosk. Wied.* wolą na razie o tem zamilczeć. Natomiast opowiadają one, że w sejneńskim powiecie, w miasteczku Łodze, zaludnionem w równych częściach przez Polaków i Litwinów, ksiądz po nabożeństwie odczytał po polsku manifest, zapowiadający carską koronacyę na 8 maja; w kościele trwała cisza; lecz kiedy następnie ten sam manifest zaczął ksiądz czytać po litewsku, Polacy wszczęli nadzwyczajny hałas, potem jęli protestować, grozić i wreszcie z ogromną wrzawą wyszli z kościoła. Naturalnie, Litwinów to oburzyło, lecz zachowali się spokojnie. Kiedy jednak po wysłuchaniu manifestu wychodzili z kościoła, tłum Polaków powitał ich kamieniami, Litwini zaczęli się bronić i na ulicach powstały bójki, które trwały parę godzin. Mocno pokaleczonych jest mnóstwo, lecz zabitych nie ma. Wieczorem Polacy wybili szyby księdzu Adamowiczowi. Do tej opowieści, która jeśli może nie jest zupełnie zmyślona, to z pewnością bardzo przekręcona, dodają *Mosk. Wied.*, że wbrew przeszłorocznej uchwale senatu, iż wszelkie rozporządzenia państwowe powinny być odczytywane w kościołach po rosyjsku, musiano odczytać manifest o koronacyi w całym kraju tylko po polsku, bo duchowieństwo nie słucha władzy i znajduje poparcie parafian. Otóż, co do duchowieństwa, to one obowiązane jest ściśle się stosować do konkordatu, który uznaje, że w kościołach mogą brzmieć tylko języki łacińskie i polski, a w litewskich okolicach jeszcze litewski. O rosyjskim nie ma żadnej wzmianki, a ponieważ konkordat jest podpisany niedawno przez Papieża, lecz i przez cara, przeto księża, stosując się do niego, spełniają tylko obowiązującą ustawę i nie robią żadnej demonstracyi. A co do wypadku w Łodzi, to przypuszczając, że prawdą jest, iż tam się pobili o coś mieszczanie, stanowczo przeczymy, żeby powodem waśni był litewski język, albo jakakolwiek niechęć między Polakami a Litwinami. Od Jagiełły żyją oni zgodnie obok siebie i wszędzie zawsze [illegible] języków. Podczas wszystkich nabożeństw litanie i śpiewy polskie mięszają się z litewskiemi, kazania odbywają się naprzemian w jednym i drugim języku. Pozostało to już tylko jako formalność, jako uszanowanie starej tradycyi, bo dawno nikt nie robi różnicy między polskim a litewskim językiem. Zatem fakt kłótni ulicznej w Łodzach może być prawdziwy, ale powód jej tendencyjnie zmyślił *Mosk. Wied.*, aby oskarżyć Polaków o demonstracyjne skłonności i nietolerancyę, na którą przeto i sami nie zasługują.

Kijewlanin ubolewa, że niedość prędko odbywa się wywłaszczenie Polaków, żąda więc akcyi jędrniejszej, a przytem podaje ciekawe cyfry naszych strat po roku 1863-cim. Dziennik ten pisze: „Według urzędowych danych, posiadają dotąd Polacy w guberni kijowskiej 810 obszarów dworskich, w których razem znajduje się 780.029 dziesięcin (dziesięcina równa się prawie 1¾ morga). Ponieważ w tej guberni jest wszystkich obszarów dworskich 2466 i zawierają one 1,679.508 dziesięcin, przeto polska własność stanowi jeszcze 22 prc. ogólnej liczby obszarów, a 46 prc. całej ziemi, należącej do szlachty. Polacy stanowią 7·1 prc. wszystkich właścicieli ziemi w guberni kijowskiej, licząc już włościan, posiadłości miejskie i rządowe, a wszystkiej ziemi posiadają 18·6 prc. Bez wątpienia, są to cyfry bardzo wymowne i nadzwyczaj niepomyślne dla guberni, której stolica jest macierzą miast rosyjskich. Wszelako przedtem było jeszcze gorzej. Porównajmy choć stan rzeczy w roku 1872-im. Od tego roku do dziś ubywało Polakom co roku, biorąc średnio, 14 majątków, a 27.140 dziesięcin, i razem ubyło wiosek 324, dziesięcin zaś 524.233. Przytem godne uwagi, że z 295 właścicieli, posiadających do stu dziesięcin, zostało 182-ch, a ubyło 113-tu; liczba polskich ziemian, posiadających do 500 dziesięcin, zmalała do 64-ch, czyli do połowy; tak samo zmniejszyła się liczba Polaków, posiadających od 500 do 1000 dziesięcin; pozostało ich tylko 63-ch. Wreszcie tych, którzy posiadają więcej niż 1000 dziesięcin ubyło tylko 24-ch, więc rocznie odpadał jeden. Widzimy tedy, że łatwiej szło wywłaszczenie małych właścicieli ziemi szlacheckiej, aniżeli wielkich. Należy z tego faktu wyciągnąć stosowne wnioski i nie zniechęcać się, gdyż bądź co bądź, rezultat osiągnięty w ciągu dwudziestu paru lat, jest dość okazały".

Rzeczywiście, bardzo okazały! Jeszcze dwadzieścia kilka lat takiego stanu rzeczy, a w kijowszczyźnie zostaną tylko niknące ślady polskiej własności. Cośmy zdobyli przez długie wieki nietylko pracą, zapobiegliwością i groszem, ale i krwią, przelewaną w bojach z Tatarami, Turkami i Siczą, to w ciągu pół wieku możemy utracić w mękach i rozpaczach za jeden poryw! Zastanówmy się nad tem głęboko, gruntownie, właśnie teraz, kiedy zaklęty wróg domaga się nowych środków tępienia!

Wczorajszy telegram doniósł, że obie izby prawodawcze Stanów Zjednoczonych zgodziły się w zapatrywaniu na sprawę kubańską, przez co znowu mogą się zaostrzyć stosunki tej republiki z Hiszpanią. Dotychczas uniknięto naprężenia, wywoławszy spór między senatem a izbą reprezentantów. Pierwsza z tych instytucyi uchwaliła wezwać prezydenta państwa, aby uznał powstańców kubańskich za stronę wojującą. Natomiast instytucya druga, idąc dalej, zażądała od prezydenta proklamowania Kuby republiką. Tak powstał spór i Cleveland mógł nic nie robić. Potem obie izby wybrały delegatów, którzy wspólnie utworzyli komisyę dla opracowania jednej rezolucyi. Otóż teraz — jak doniósł telegram — komisya przystała na uchwałę senatu, zatem prawdopodobnie pełna izba reprezentantów uczyni to samo. Jest to fakt ważny. Wprawdzie telegram dodał, że Cleveland nie zastosuje się do woli prawodawców, lecz może to jedynie jeszcze trochę przewlec sprawę, bo jeśli uchwała nie będzie wykonana w ustanowionym terminie, to na mocy konstytucyi wyrzeknie ostatnie słowo najwyższy trybunał. Otóż jeżeli on uzna, że obie izby prawodawcze nie przekroczyły swych atrybucyi, co jest prawdopodobne, to Cleveland będzie musiał zastosować się do woli senatorów i deputowanych, a wówczas zatarg Stanów z Hiszpanią jest prawie nieunikniony. Rząd madrycki widocznie to przewiduje, skoro inny wczorajszy telegram doniósł, że na Kubę, gdzie już jest 180 tysięcy hiszpańskiego wojska, odpłynie jeszcze 40 tysięcy. Godna tu uwagi następująca okoliczność. Postępowanie Stanów opiera się na przyjętej w tym kraju zasadzie Monroego, który będąc prezydentem w roku 1823 im, wygłosił doktrynę, że żadne nieamerykańskie państwo nie ma prawa gwałcić woli ludów amerykańskich, rozszerzać swych wpływów, czynić zaborów i t. d. Tej doktrynie zawsze wybijano pokłony w całej Ameryce, ale teraz w południowej i środkowej, zaludnionej przeważnie przez potomków emigrantów z Hiszpanii i Portugalii, obudziło się poczucie solidarności z niegdyś ojczystym krajem i w różnych republiczkach zaczęto przemawiać przeciw jednostronności, z jaką Stany traktują doktrynę Monroego. Niemal powszechny głos protestuje przeciw wysuwaniu tej doktryny w sprawie kubańskiej, z czego wynika, że możliwe są jakieś rozległe komplikacye, jeżeli rząd Stanów będzie musiał wykonać uchwałę swych izb prawodawczych.

Walny zjazd socyalnej demokracyi.

Piszą nam z Wiednia 7 kwietnia:

Piąty z kolei walny zjazd austryackiej socyalnej demokracyi odbywa się w Pradze. Od ostatniego zjazdu (na Wielkanoc r. 1894) zaszła ta ważna zmiana, że reforma wyborcza, która wtedy zdawała się być jeszcze bardzo daleką, przechodzi coraz wyraźniej w stan swej „materyalizacyi". Wprawdzie w tych dwóch latach socyalna demokracya względem reformy wyborczej odgrywała jedynie bierną rolę chóru w starożytnej tragedyi, a jeżeli teraz zbliża się szybko termin uchwalenia nowej ustawy, to w skutek inicyatywy gabinetu i konstelacyi parlamentarnej, nie zaś ze zrządzenia socyalnej demokracyi. Ale doktorowie Adler, Ellenbogen, Ingwer i t. d., jako wprawni reżyserowie i demagogowie, wmawiają w tłumy, że to ich energia i zręczność sprowadziła reformę wyborczą „niedostateczną", ale będącą pierwszym krokiem do powszechnego głosowania. Na tę nutę były nastrojone wywody urzędowych mówców na zjeździe prazkim. Nie brakło pewnej opozycyi, która ganiła niewczesne wystąpienie socyalnej demokracyi do walki o mandaty do wiedeńskiej Rady miejskiej, co właściwie odsłoniło tylko rzeczywistą słabość tej frakcyi, i która też zalecała zająć zasadniczo oporne stanowisko względem „niedostatecznej" reformy wyborczej. W tej mierze zaznaczył się dość wyraźnie pewien antagonizm pomiędzy socyalistami wiedeńskimi a prowincyą. Pierwsi bowiem spodziewają się dostawić głównego kontygentu kandydatów i zdobyć pewną ilość mandatów w nowej 5-tej kuryi. Natomiast towarzysze na prowincyi odczuwają, że mają służyć tylko jako podnóże dla ambicyi pp. Adlerów, Ingwerów, a nawet takich polityków, jak Pernersdorfer, którzy dotąd wyraźnie do socyalnej demokracyi nie przystąpili, ale bardzo chętnie przyjmą mandaty za przyczynieniem się socyalistycznych wyborców. To też dobitnie zażądano, aby do kandydowania przypuszczano jedynie osoby, które otwarcie przystąpią do organizacyi i programu socyalnej demokracyi.

Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że zjazd na dzisiejszem posiedzeniu uchwali rezolucyę dyrekcyi, aby „nową ustawę wyborczą jak najgorliwiej wyzyskać", a więc nie bawić się w zasadę (wymagającą suffrage universel bez zastrzeżeń), nie stawiać kwestyi „aut Caesar aut nihil", lecz starać się... o mandaty. W obozie socyalnej demokracyi zaznacza się ten sam oportunizm, co w obozie młodoczeskim. Realizm oblicza możliwe dotykalne korzyści w liczbie tylu a tylu mandatów, których może dostarczyć nowa kurya, a żartuje sobie z zasadniczych skrupułów szarej masy, której łatwo odrzucać kompromisa, skoro wie doskonale, że ona z nich nie skorzysta! Bądź co bądź, nie ulega wątpliwości, że socyalna demokracya weźmie energiczny udział w ogólnych wyborach i ku temu już teraz czyni wszelkie przygotowania. Dlatego też warto sobie przypomnieć już teraz, że socyalizm jest wrogiem nietylko tego lub owego ze starych stronnictw politycznych, lecz wszystkich stronnictw i żywiołów, obstających przy historycznym ustroju narodowym i społecznym, opartym na pojęciach ojczyzny, religii, własności i małżeństwa, że zatem też wszystkie stare stronnictwa powinny solidarnie zwalczać socyalizm.

Powszechne głosowanie we Francyi i Niemczech właśnie dlatego staje się tak zgubnem, ponieważ pozwala socyalistom wyzyskiwać pewne *clair obscur*, i korzystając z rywalizacyi i niechęci dawnych stronnictw, przeprowadzać o wiele więcej kandydatów, niżby ich mógł przeprowadzić o własnych siłach. Tam zdarza się, że wyborcy, którzy zresztą nie pragną wcale przewrotu historycznego ustroju społecznego, oddają jednak swe głosy socyalistom, jedynie dlatego, że są niezadowoleni z rządu albo pragną przeszkodzić wyborowi konkurenta konserwatywnego, liberalnego, agrarnego i t. d. W ten sposób w sejmie niemieckim i parlamencie francuskim ciągle się zwiększa zastęp socyalistów i przygotowuje się ów przewrót, którego tysiące naiwnych wyborców, głosujących na kandydatów socyalistycznych, nie życzą sobie na seryo, ani przewidują.

Czyżby nie było rzeczą możliwą skorzystać z tych widocznych błędów innych, aby w Austryi zawczasu obmyślec środki wspólnej akcyi przeciwko socyalizmowi? Prazki zjazd socyalnej demokracyi obrońcom historycznego ustroju społecznego i najświętszych praw narodowych, zagrożonych internacyonalizmem, dostarcza aż nadto sposobności gruntownego rozważenia tej kwestyi.

Korespondencye.

Kijów 2 kwietnia.

Wielką sensacyę w Kijowie wywołała wiadomość, że ministeryum skarbu nie zatwierdziło ustawy projektowanej „stałej reprezentacyi przemysłu cukrowniczego", która miała działać w Kijowie i od b. syndykatu cukrowniczego przejąć obszerny dział prac statystycznych. Wydawane przez syndykat biuletyny statystyczne były wysokiej wartości i wielkiej wagi dla fabrykantów. Obecnie ogłaszanie owych danych przerwano. Jak się tedy będzie oryentował przemysł cukrowniczy?

Mówią tu ogólnie, że prace statystyczne przejmie od b. syndykatu kijowski oddział Towarzystwa technicznego. Jakkolwiek jest nadzieja, że projekt ten aprobatę ministerstwa otrzyma, to przecież cukrownicy bezwarunkowo postanowili starać się ponownie o zatwierdzenie przez ministerstwo skarbu ustawy stałej reprezentacyi przemysłu cukrowniczego. W projekcie ustawy mają być poczynione pewne zmiany.

Ze wszystkich stron kraju napływają tu bardzo pomyślne wiadomości o stanie ozimin. Spodziewany jest urodzaj bardzo dobry, o wiele lepszy niż w ciągu ostatnich lat kilku. Ceny zboża i po kontraktach trzymają się dość mocno. W stosunku do cen zeszłorocznych podniosły się o jakie 40 do 50 pct. Urzędowe notowania wskazują przeciętnie 65 do 73 kop. za pud (pud = 18 kg) pszenicy, za żyto 45 do 48 kop., za owies 48 do 56 kop., za jęczmień 50 do 65 kop.

Z cukrem na rynku kijowskim również mocno. Z zagranicy nadchodzą wiadomości o ciągłem podnoszeniu się cen, agentura zaś kolei południowo-zachodnich otrzymała świeżo z Włoch zamówienia znaczne, bo na 5 milionów pudów cukru. Wobec podniesienia się cen na rynkach zagranicznych cukrownicy nasi w roku bieżącym mogą na przymusowym eksporcie zarobić znacznie więcej niż w latach poprzednich, a w każdym razie strat stanowczo nie poniosą.

Przyszłoroczna wystawa kijowska zajmie bezsprzecznie bardzo wybitne stanowisko wpośród ekspozycyi prowincyonalnych. Kijów jest wielkiem ogniskiem przemysłowo-handlowem i stolicą bardzo zamożnego i wciąż rozwijającego się kraju, więc wystawa nasza może niewątpliwie nader pokaźne przynieść korzyści całemu światu przemysłowemu.

Fundusze wystawy są w całości zabezpieczone. Ministerstwo rolnictwa asygnowało na cele wystawy 10.000 rubli, miasto 5000 rubli, a około 30.000 rs. ofiarowali zamożniejsi członkowie kijowskiego Tow. rolniczego.

Przy Towarzystwie tem otwarto niedawno nową sekcyę hodowli bydła. Może się ona dużo przyczynić do podniesienia u nas zarówno rasy bydła, jak jego zdrowotności. Mamy właśnie pod ręką wykaz zdrowotności krów, który zawiera przerażające dane. Statystyka ta wykazuje, że 20 pct. ogólnej liczby krów w Kijowie dotkniętych jest suchotami, wskutek czego najmniej 5000 ludzi w każdej chwili narażonych jest na zakażenie się tą straszną chorobą przez spożywanie mleka od krów chorych. Dlatego z radością witamy myśl ruchliwego naszego Towarzystwa rolniczego, w nadziei, że przez założenie wspomnianej sekcyi przyczyni się ono do usunięcia strasznej klęski.

Wiedeń 6 kwietnia.

Od lat kilku socyaliści z energią nadzwyczajną wzięli się do propagowania swych zasad wśród służby miejskiej, a szczególnie wśród straży ogniowej. Podburzali ją więc do stawiania coraz wyższych żądań i na każdym kroku zwracali jej uwagę na wrzekome krzywdy, doznawane ze strony miejskiego zarządu. Straż ogniowa ma służbę codzienną dość łatwą, bo nie zajmującą więcej czasu, niż dwie godziny. Że służba ta jednak w niektórych razach jest bardzo uciążliwą i przy niektórych pożarach niebezpieczną, to wiadomo. Punktualność, odwaga, wojskowa subordynacya są koniecznemi jej warunkami i tem konieczniejszemi, im większe jest miasto. A właśnie przeciw „zbytniej surowości" organizacyi wojskowej zwracał się ten strejk. Oddawna podnoszą też strażacy żale,

22)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Wiele chorób obchodzi się bez doktora — odparł—ale bardzo mało śmierci obchodzi się bez księdza. A śmierci i pogrzeby zawsze być muszą. Gdyby można było jednak, gdyby Bóg chciał, wolałbym mieć trochę mniej pracy w tej porze. Spowiedź wielkanocna, to już i tak zajęcie wyczerpujące cały zasób sił. Pytał mię pan, czym nie chory. Nieraz przychodzi mi ochota poproszenia pana o jaki środek wzmacniający, podniecający, bo miewam chwile zmęczenia takiego, że jestem prawie pozbawiony możności myślenia.

— Zmęczony? Czem? — zawołał Tolski.

— Spowiadaniem parafian. W Błociszewie powinnoby być koniecznie dwóch księży. Oddawna kołatam o wikaryusza. Ale pan wie, system jest taki, że wierni nie mogą mieć w naszym kraju zaspokojonych swych potrzeb duchowych. Biskup sam nic uczynić nie może a rząd nie zgadza się na danie Błociszewowi wikaryusza.

— Czyżby spowiedź tak bardzo męczyć miała?

— Męczy jak każda praca z natężeniem umysłu i uwagi dokonywana. Przytem ścisk koło konfesyonału, zmieszane oddechy ludzkie, wytężenie słuchu dla dokładnego zrozumienia słów szeptanych do ucha, pospiech, z którym niestety działać trzeba przy konieczności ograniczenia czasu, którego inaczej brakłoby dla wielu parafian... czasem trudności wielkie przy traktowaniu niektórych drażliwości sumienia i stanów ducha... Ale tego rodzaju zawikłania rzadkie są u ludu. Tam wiara trwa nienaruszona...

— Tak — rzekł Tolski ironicznie — średnie wieki! Zabobon w całej pełni bezkrytycznej ufności! To w istocie pole wdzięczne i żadnemi trudnościami nie najeżone! Aż mię rozpacz przejmuje na myśl, że ten lud jest o jakie trzy wieki w tyle za cywilizacyą.

— Jest bardzo ciemny, ale nie ma pierwotnej dzikości. Zawdzięcza to religii, która jest prawem moralnem dla niego.

Tolski podskoczył na siedzeniu.

— Księże proboszczu! — zawołał — nie mówmy o tej kwestyi! Według mnie ciemność nie może rodzić światła, ale dyskusya między nami nie miałaby celu. Ani ja, ani pan nie możemy być przekonanymi!

— Pragnąłbym przekonać pana, ale wiem, że tego dokazać nie zdołam. Chciałbym tylko, by mi pan wskazał gdzie jest inna siła moralna działająca na lud, jakie ma inne uszlachetniające go ideały i co mu może we względzie moralnym religię zastąpić. A wyrugowawszy ją z jego serca, co byście mu dali na jej miejsce? Z ambony i przy konfesyonale słyszy jeszcze, że kłamstwo, złodziejstwo, pijaństwo, to grzechy, których się wstydzić, z których się poprawić trzeba. Czy to nie jest jedyny, uszlachetniający wpływ na ten lud, który pan sam ciemnym nazywa?

— Piękniescie go uszlachetnili! Jest upodlony do tego stopnia, że się pozwala znieważać niesprawiedliwie. Jeszcze się krew burzy we mnie na myśl o wypadku, o którym się w tych dniach dowiedziałem. Rządzca z Zaworza wybił parobka dwa razy silniejszego od siebie tak, że ten biedak ma plecy całkiem sine i szramę na twarzy. Wracam w tej chwili od sędziego, który mi powiedział, że na miejscu owego rządzcy to samo by uczynił. Czy to nie jest oburzające? Czy to nie musi wszystkiej żółci w człowieku poruszyć? Co za pojęcie o prawach człowieka, o równości tam, gdzie sędziowie takie czyny za słuszne uznają!

Ksiądz miał minę zawstydzoną i zasmuconą.

— Nie można brać na seryo tego wszystkiego, co mówi sędzia Lerczewski — ozwał się.— On czasem w zapale, w oburzeniu lub w uniesieniu gniewu dobiera wyrażeń zbyt dosadnych, nie hamuje zbyt ostrych słów. To jego wada przy tylu przymiotach!

— Czy sam nie uderzył nigdy żadnego ze swych służących?

— Nie było o to nigdy sprawy w sądzie... nie wiem... zdaje mi się, że mu się to nigdy nie zdarzyło. Służący go szanują i lubią, choć go się boją. Zawsze oddają mu sprawiedliwość. Jest wymagający, przykry czasem bardzo dla otaczających, dla żony... ale z gruntu zacny człowiek. Bije się z przeciwnościami, pracuje, jest sędzią jakich mało, ma ciężkie obowiązki i trudno mu wystarczyć wszystkiemu. Tyle dzieci do wychowania... prawa ręka mu ubyła ze śmiercią panny Walentyny...

— Gbur i despota!

— Taki pozór, ale w gruncie czyste złoto! Dobry ojciec... ostry dla żony, ale ją kocha.

— Lubię takie miłości, które się ujawniają łajaniem i wymówkami. Niejedna nienawiść bywa lżejszą do zniesienia!

— Jest o żonę bardzo troskliwy. Przyszedł dziś prosić, bym jej długo w kościele nie trzymał... nie bardzo zdrowa... jutro ma być u spowiedzi.

— Ah, tak, tak, wilgoć i zimno w kościele mogłoby jej zaszkodzić.... niech jej proboszcz długo nie trzyma... Te kościoły nieogrzewane bywają powodem tylu chorób. Klęczenie na zimnej, kamiennej posadzce... Czy kamienna posadzka w tutejszym kościele?

— Nie, zwyczajna, drewniana podłoga.

— Ah, jakże to dobrze!

— Zmartwił mię pan tą sprawą w Zaworzu — rzekł ksiądz wracając do poprzedniej rozmowy— rządzca tamtejszy to porządny i spokojny człowiek; — a pani.... pan musiał słyszeć o pani Rowelskiej?

— Słyszałem, ale nie bywam tam jako lekarz, bo stamtąd blisko do Bielewa, zkąd biorą Fiszerskiego. Wiem, że to rodzaj świętej.... ascetka, filantropka....

— O, i pewno bardzo musiała cierpieć nad tem wybiciem parobka. To prawdziwa chrześcijanka, rozumiejąca równość wszystkich w obec Boga. Jestem pewien, że wolałaby ponieść znaczną stratę materyalną lub wielką przykrość osobistą, niż widzieć jednego ze swych służących odnoszącego karę cielesną.

W tej chwili na progu ukazała się służąca z plebanii z wiadomością, że gospodarz z Podlesia przyjechał po księdza do chorego.

— Po księdza do chorego? — zawołał Tolski, nim jeszcze sobie zdał sprawę ze słów swoich. — A, tak — dodał ironicznie — może mu się po księdzu lepiej zrobi. Doktór przy chorym, to zbytek niepotrzebny, byle był ksiądz!

Nie rozmyślał nad niesprawiedliwością swych uczuć, ale się poddał gorzkiemu żalowi do księdza za to, że stawał obok łoża chorego, rzekomo niosąc mu pomoc a w gruncie z próżnemi rękami, dając kłamliwe słowa pociechy... obiecując wyzdrowienie na zasadzie łaski Bożej, a nie na zasadzie badania naukowego i podanych środków lekarskich. Wszystko się składało na obałamucenie nieszczęśliwego ludu! Jakże chorzy mieli ufać lekarzom i wzywać ich, gdy chorym tym księża wmawiali, że ratunku tylko z nieba oczekiwać trzeba!

— Muszę pożegnać pana — rzekł proboszcz — zwykle chłopi przysyłają po księdza, gdy już bardzo źle jest z chorym, więc zwlekać nie można. Tak dawno szukałem chwili, w którejbym mógł mieć czas i pana zastać w domu... Dziś udało mi się o pierwszej ukończyć spowiedź.... czasem trwa ona do trzeciej popołudniu... Tymczasem i dziś będę miał czas poobiedni zajęty... Chciałem pomówić z panem dłużej o potrzebach ludu... Ja sam z ludu wyszedłem... jestem synem włościanina... lud kocham.

W chwili, gdy ksiądz wyrzekł słowa „ja sam z ludu wyszedłem", Tolskiemu się wydało, że przed jego oczyma nastąpiło przeobrażenie się człowieka. Ksiądz nagle przedstawił mu się innym, zbliżonym ku niemu, zajmującym i sympatycznym. Do tej chwili krytyką i niechęcią obdarzał wszystko, co suknię kapłańską nosiło, oskarżając zakony i świeckie duchowieństwo o ciemnotę ludu, teraz w proboszczu błociszewskim zaczął dopatrywać się człowieka. Ksiądz zdziwił się widząc wyciągającą się rękę Tolskiego z serdecznością, w którą nagle przerodziła się jego obojętność i chłód.

(Ciąg dalszy nastąpi).

że chociaż mają przyrzeczone, iż po 6ciu latach służby przy straży ogniowej otrzymają stałe posady przy magistracie, to jednak mało kto z nich dostaje taką posadę. Wreszcie skarżą się, że płaca jest za małą. Pompier wiedeński otrzymuje od 1 złr. do 1·80 złr. dziennie. Rzecz jednak dziwna, że w strejku tym na samym jego początku najmniej płatna służba wcale nie brała udziału.

Dopiero kiedy 5ciu delegowanych, którzy przyszli w deputacyi do starosty dr. Friebeisa, aby mu wręczyć memorandum straży, nie zostali przyjęci i następnie po wzbranianiu się podjęcia robót zwykłych, oddaleni ze służby, strejk przybrał szersze rozmiary. Był on z góry zorganizowany, bo we wszystkich niemal dzielnicach natychmiast się rozpoczął po rozejściu się wiadomości, że deputacyi nie przyjęto. Musiano sprowadzić 300 pionierów z Korneuburga, aby tymczasowo jako tako ustanowili służbę. Na szczęście pożarów większych nie było, a przy kilku mniejszych z dobrym skutkiem pomoc niosła straż ochotnicza.

Bardzo to smutnym jest objawem, że w organizacyach podobnych, których utrzymanie w ścisłym porządku jest jednym z głównych czynników bezpieczeństwa publicznego, rodzić się może tak daleko idące niezadowolenie. Pisma tutejsze przyznają, że płaca jest rzeczywiście nie na stosunki wiedeńskie małą. Komenda straży ogniowej zwracała się w tej kwestyi nieraz już do magistratu i żądała także, aby magistrat przy udzielaniu posad dotrzymywał obietnic robionych pompierom. W innych punktach jednak komenda nie mogła przyznać słuszności strejkującym. Praca nie jest uciążliwą, jak to strejkujący przedstawiali, a zaprowadzona nowość, z której strażacy są wielce niezadowoleni, że otrzymują uniformy nie na własność, ale tylko w miarę potrzeb i z obowiązkiem zwrócenia ich gminie przy wystąpieniu ze służby, tłómaczy się tem, iż dawniej pompierzy handlowali formalnie uniformami i każdy pompier, otrzymując dwa uniformy, jeden zupełnie nowy, prawie z reguły sprzedawał. Strejk zakończył się zupełną klęską strejkujących.

Londyn 31 marca.

(T.) Od początku roku Afryka zaprząta tu umysły. Mieliśmy naprzód sprawę Transwaalu, jeszcze od ukończenia daleką, sprawa niedawno niespodziewana wyprawa do Sudanu o tajemniczych zarysach, a oto obecnie wybucha powstanie w kraju Matabelów. Gdy wieść się rozbiegła po puszczach tej dzielnicy, że Anglicy ponieśli w Transwaalu porażkę i że naprawdę nie posiadają tej siły, którą imponowali czarnym, naówczas podnieśli oni rokosz i oto — rzucają się na białych. Buluwayo, stolica, a raczej punkt centralny Rhodesyi, jest przez nich zagrożona. Co tam zajdzie w niedalekiej przyszłości, przewidzieć trudno. Panuje tutaj rodzaj popłochu w sferach kolonialnych i słychać, że wysłane będą niebawem posiłki na odsiecz zagrożonym. Jeżeli jest nadzieja, ba, nawet pewność, że w walce pomiędzy cywilizacyą a barbarzyńską masą pierwsza wyjdzie zwycięzko, to niezawodnie wysoce będzie to okupione przelewem krwi i okrucieństwami.

Sesya parlamentu zawieszoną została na świąteczny odpoczynek. Rząd przeprowadził w ciągu trzechmiesięcznego jej trwania tylko administracyjne cięcia budżetu i przedłożenie ustawy o powiększeniu marynarki. Wszystkie ważniejsze a sporne kwestye spadły z porządku dziennego. Reformę szynków i całą sprawę wstrzemięźliwości popierał rząd, zamianowawszy królewską komisyę z 24 członków, którzy mają zbadać tę sprawę i rozwiązać ową kwadraturę koła: jak zmniejszyć pijaństwo i umożliwić masy bez uszczuplenia dochodów piwowarów i gorzelników? Jak przewidzieć łatwo, owa komisya zasiadać będzie aż do końca kadencyi i przedłoży jeden z tych potężnych raportów, które czytane będą jedynie przez specyalistów, ale które praktycznie sprawy nie rozwiążą.

Na ostatniem dzisiejszem posiedzeniu izby gmin wniósł rząd pierwszy ważny bill, dotyczący szkółek elementarnych. Bill ów wywołał wiele hałasu, a to z powodu przypuszczenia, że stanowić będzie on początkiem reformy w kierunku wyznaniowym.

Rok finansowy angielski kończy się w dniu dzisiejszym. Ministeryum skarbu ogłosiło sprawozdanie o funduszach, które do jego kas wpłynęły. Ma się tu do czynienia z cyframi olbrzymiemi. Dochody państwowe wzrosły w tym roku do sumy 102.000.000 funtów szt. Wszystkie strumienie, którymi dochody płyną do skarbu, są obfite jak nigdy. Jako rezultat ogólny, że w skarbie wpłynęło więcej niż w roku poprzednim, wystarczy powiedzieć, że rzeczywiste dochody przewyższyły budżet o 7,500.000 funtów. Sumę tę pochłoną wydatki nadzwyczajne na marynarkę, ale i inne gałęzie [illegible] i zasiłki, przyczem pozostanie jeszcze [illegible] przerwy jest [illegible]. Ten świetny rezultat skarbowości angielskiej zawdzięcza Brytania wielkiej reformie, przeprowadzonej przez byłego kanclerza skarbu sir Williama Harcourt. Podatek stopniowy od spadkobierców przyniósł blisko trzy miliony funtów więcej niż spodziewano się.

Londyn opuszcza się na święta. Kto tylko może, wyjeżdża na wieś, która wygląda już pogodnie. Nie mieliśmy wcale zimy tego roku, a nawet mniej mgły i wilgoci niż zazwyczaj. W ciągu ostatniego tygodnia słońce ożywiło wegetacyę w sposób nadzwyczajny. Na zwykłe wiosenne manewra ochotników wybrało się niezwykle wielu nietylko ochotników samych, ale i ich rodziny. Całe południowe wybrzeże Anglii, dzięki emigracyi londyńskiej wyglądać będzie jak partya piknikowa.

Mieliśmy tutaj proces, który wywołał nadzwyczajne zainteresowanie w wyższych sferach towarzyskich. Pani Kinton, arystokratka, kobieta pochodząca z dobrej rodziny, opuściła ojczyznę i przyjechała do Anglii szukając porady lekarzy, mąż jej pozostał w Australii, gdzie odbudowywał fortunę, zachwianą niespodziewanemi spekulacyami. Między małżonkami panowała najlepsza zgoda i wzajemne zaufanie. Sir James Kinton, szwagier pani Kinton, płacił jej od dłuższego czasu po przybyciu do Anglii 400 funtów rocznie, zanim się nie [illegible]. W tym czasie pani Kinton zasięgała porady pewnego lekarza, [illegible] słynnego dr. Playfair, który był jej szwagrem. Otóż ten szwagier, luminarz wśród lekarzy londyńskich, obmówił panią Kinton, swą pacyentkę, że ona utrzymuje [illegible], co ona uważała jako obelgę. Mimo protestacyj pełnych oburzenia swej pacyentki i bratowej, dr. Playfair wieść tę obelżywą rozszerzył tak dalece, że nawet [illegible] zamknęła swe drzwi przed panią Kinton i że sir James Kinton, ujmując się za rzekomą krzywdą, wyrządzoną swemu bratu, przestał płacić jej dotychczasową pensyę. Została ona tedy jednocześnie znieważoną przez swego krewnego, skompromitowaną i zrujnowaną majątkowo. Mąż jej, na wieść o tem oszczerstwie, przybył pośpiesznie z Australii i wytoczył proces dr. Playfair. Wykazało się, że lekarz miał na celu poróżnienie państwa Kinton z bogatym ich bratem sir James Kinton, wyprawienie ich do antypodów i zagrabienie dla swej żony obfitej sukcesyi w przyszłości. Ale rachuby go zawiodły. Proces sądowy wykazał w jaskrawem świetle bezzasadność jego obelg, nadużycie stanowiska lekarskiego, zdradzenie tajemnicy zawodowej i niecność podstępnych manewrów. W te ostatnie sąd przysięgły nie wchodził, ale wystarczyło mu udowodnić, że pani Kinton była zelżona przez dr. Playfair, niesłusznie oskarżona o złamanie wiary małżeńskiej. Trybunał skazał tego niesumiennego doktora na zapłacenie pani Kinton 12.000 (150.000 zł.) fnt. szt., a nadto na zapłacenie kosztów procesu, co z pewnością jeszcze raz tyle wyniesie. Dr. Playfair, skojarzony z arystokracyą, używający wielkiej zawodowej reputacyi, poniósł większy jeszcze moralny szwank, aniżeli finansowy. Zaapelował on od wyroku do wyższej instancyi, ale oprócz nowych kosztów, nic innego nie wskóra. Jest powszechnie potępiony za nadużycie stanowiska lekarskiego, tem ohydniejsze, że był to fałsz wierutny, wymyślony dla wzbogacenia się nieprawego.

Z Litwy.

Mińsk 29 marca.

W dniu 21 b. m. rozpoczął się w mieście naszem doroczny zjazd ziemian, urozmaicony dysputami o stanie naszego rolnictwa, sprawozdaniami Towarzystwa wzajemnego kredytu, sekcyi leśnej i agronomicznej, oraz posiedzeniem akcyonaryuszy miejskiej rzeźni. Zjazd jest bardzo liczny. Mamy tu gości ze wszystkich powiatów gubernii.

Najważniejszym punktem zjazdu jest walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnego kredytu, około którego ziemianie nasi najwięcej się grupują. Jest to bardzo ruchliwe towarzystwo, czego dowodzi wysoki kapitał obrotowy, wynoszący 8,816318 rubli. Zapasowy kapitał w porównaniu z r. 1894 wzmógł się o 4.212 rubli i wynosi z końcem roku sprawozdawczego 72738 rubli. Oprócz tego istnieje jeszcze kapitał rezerwowy w wysokości 25.983 rs. Ogólna cyfra dochodów wynosiła w r. z. 76.613, zaś wydatków 60.915 rubli, czystego zysku otrzymano więc 15,698 rs. Dywidendy wypłacono członkom 6%.

Walne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego zgromadziło również mimo złej i błotnistej drogi około 120 uczestników. Oprócz interesujących wyborów do rady Towarzystwa, było też kilka ciekawych referatów, z których podnieść wypada przedewszystkiem referat o szkole rolniczej w Maryen-Górce, w pow. ihumeńskim. Ten mało znany ogółowi zakład rolniczy istnieje od roku 1880 i znajduje się pod zarządem ministeryum rolnictwa i dóbr państwa. Środki szkoły są bardzo ograniczone, nie przenoszą 9.000 rubli rocznie. Zakład posiada cztery klasy i należy do kategoryi niższych; kształci w rolnictwie i w przedmiotach w zakresie niższej szkoły realnej. Uczniowie rekrutują się przeważnie z włościan okolicznych (73 prc.); dzieci szlachty wstępują do zakładu mało: zaledwie dziesiąta część liczby ogólnej uczniów. Najwięcej młodzieży dostarcza szkole maryengórskiej gub. mińska (75 prc.), następnie idą: gub. wileńska i grodzieńska (po 6,5 prc.), kowieńska (2,6 prc.). Ogólna liczba uczniów nie dosięga setki. Uczniowie wykonują własnoręcznie niemal wszystkie, nawet najcięższe roboty przy gospodarstwie rolnem i domowem, nie wyłączając nawet mycia podłóg i t. p. Oprócz rolnictwa, kształci się tam młodzież praktycznie w zakresie niektórych rzemiosł, jakoto: w kowalstwie i stolarstwie. Gospodarstwo w Maryen-Górce jest niejako fermą wzorową dla uczniów. Obszar zajęty pod szkołę wynosi około 300 morgów, w tem około 240 morgów ziemi uprawnej. Nabyta w 1879 r pod szkołę od włościan ziemia odznaczała się nieurodzajnością; część jej nie była nawet obsiewaną i przedstawiała rzadko wysychające błoto; po za tem piaski na podglebiu piaszczystem na miejscach wyższych, zaś torf na niższych. Od czasu założenia tam szkoły urodzajność ziemi się poprawiła.

System gospodarstwa w Maryen-Górce jest dość racyonalny: płodozmian 14-polowy. Obszar każdego pola 8—9 dzies. Żyto sieją tam przeważnie trzcinowe, pszenicę ozimą-kostromkę, owies francuski i kanadyjski, jęczmień „chevalier", len pskowski. Trawy pastewne sieją w postaci mięszaniny: tymoteusza (10 funt.), koniczyny czerwonej (8 funt.) i białej (1 funt). Oprócz nawozu naturalnego, używane są w gospodarstwie miejscowem: kompost (z torfu i różnych odpadków), mączka fosforytowa i kainit. Maszyny nie mają większego zastosowania w szkole maryengórskiej: są tam wprawdzie grabie konne i kosiarka, większą jednak część łąk koszą za pomocą kos zwykłych; do żniwa używają sierpów itd.

Bydła posiada szkoła w Maryen Górce rasy Domszyńskiej około 50 sztuk. Wydajność krów jest znaczna: w 1891 roku od jednej krowy otrzymano 111 wiader mleka; w 1892 roku 108 w.; w 1893 r. 134 w.; w 1894 r. 135 wiader. Szkoła wyrabia masło śmietankowe i sprzedaje je hurtem w Wilnie po 18 rubli srebrn. pud. tudzież ser „baksztejński" po 20 kopiejek za funt.

Trzoda chlewna rasy „berkshire" i „lincoln". Konie rasy miejscowej. W roku 1894 trapił inwentarz żywy w Maryen-Górce karbunkuł, od którego też padło kilka sztuk koni i bydła; karbunkuł następnie zaszczepiono dla prezerwatywy. Szczepienie fatalnie zniosły konie, z których kilka padło, a wszystkie przechorowały.

Inne referaty, odczytane na zebraniu Towarzystwa rolniczego, dotyczyły głównie użyźniania pola nawozami naturalnymi i sztucznymi; próby kilku członków pouczają, że na łąkach torfiastych używanie kainitu jest równie dobre, jak mięszanina kainitu z mączką fosforytową, mięszanina ta jednak kosztuje o 15 rubli na dziesięcinę ziemi więcej, aniżeli sam kainit. Szczególniej nadaje się kainit jako nawóz pod uprawę owsa. Doświadczenia z żytem alpejskiem zaleciły przedewszystkiem użycie kainitu łącznie z żużlami Thomasa (po 30 pud. na dzies.). Koszt nawozu wyniósł rs. 30; zebrano 300 pudów słomy i ziarna.

Sprawozdanie Towarzystwa rolniczego w Mińsku, około którego najwięcej zasłużyli się pp. ks. Cezary Gedroyć, Aleksander Łętowski i hr. O'Rourke, a które istnieje już lat 20, wykazują bardzo dodatnie cyfry, a budżet na r. 1896 przewiduje jeszcze większe dochody. Powstają one mianowicie z zeszłorocznego remanentu, z wkładek członków (5.000 rs.), z dostaw zbożowych i ze składu maszyn i nasion, utrzymywanego przez Towarzystwo. Czysty zysk składu wyniósł w r. z. 3.8?9 rubli, dywidenda zaś 13¼%. Sekcyą leśną Towarzystwa rolnicy zajmują się bardzo słabo, jak to na zgromadzeniu podniesiono. Obojętność tę tłomaczą brakiem lasów w wielu naszych majątkach.

Kilku członków Towarzystwa zamierza zakupić na spółkę kilka cystern-wagonów, do przewozu spirytusu. Cysterny te będą oddane w dzierżawę spółce gorzelniczej akcyjnej, utworzonej niedawno przez nasze Towarzystwo rolnicze. Dotychczas subskrybowano na zakupno cystern 12,000 rubli.

Na zebraniu Towarzystwa ogrodniczego mińskiego postanowiono urządzić w mieście naszem w wrześniu wystawę ogrodniczą; będzie to druga z kolei wystawa ogrodnicza w Mińsku. Na zakończenie dzisiejszego listu donoszę, iż zawiązało się tu dość liczne kółko miłośników myśliwstwa.

Igrzyska olimpijskie.

Ateny 23 marca.

Dnia 22 marca o godzinie 2 po południu, w obecności dworu i wielu ministrów, rozpoczęły się przedwstępne igrzyska panhelleńskie. Publiczności zebrało się w stadyum na widowisko około 30.000.

I. Wyścigi na metę 100 metrów.

W turnieju tym wzięło udział czterech atletów, którzy odznaczyli się już poprzednio. Pierwszy dobiegł do mety p. A. Halkokondilis, należący do Tow. atletów ateńskich, w przeciągu 13 sekund. Drugim był p. G. Jennimatas, podporucznik kawaleryi i członek Tow. gimn. „Panhellinios". Ci dwaj zdobyli sobie prawo udziału w igrzyskach olimpijskich.

II. Wyścigi na metę 110 metrów z przeszkodami.

Wzięło w nich udział trzech. Pierwszy dobiegł do mety p. A. Andreu, należący do Tow. „Olympion" z Cypru, w przeciągu 21 sekundzie i ²/₅, a drugi p. A. Skaltzojanis, członek Tow. narodowego gimnastycznego w Atenach. Wezmą oni udział w igrzyskach olimpijskich.

III. Skoki potrójne.

O nagrody ubiegało się 15 atletów. Najlepszym okazał się p. J. Persakis, należący do Towarzystwa gimn. „Panhellinios" w Atenach; skoki jego dosięgały długości 12 metrów i 44 setnych. Drugi odznaczył się p. X. Zumis z Halkidy.

IV. Wyścigi na metę 800 metrów.

Pięć osób brało udział. Dwom najlepszym udzielił komitet prawo wzięcia udziału w igrzyskach olimpijskich. Pierwszym jest p. J. Fetsis, a drugim p. A. Golemis; obydwaj należą do towarzystwa atletów ateńskich i jednocześnie dobiegli do mety w przeciągu dwóch minut i 26 sekund.

V. Skoki na wysokość.

Stanęło do turnieju 5 gimnastyków, z których dwaj najlepsi zostaną dopuszczeni do udziału w igrzyskach olimpijskich.

Pierwszym był p. G. Jennmatos, podporucznik w kawaleryi, skacząc na wysokość półtora metra; należy on do Tow. gimnastycznego Panhellinios w Atenach. Drugim p. Petmezas, członek Tow. gimn. Panachaïkos w Patras.

VI. Wyścigi na długość 400 m. do mety.

Odznaczeni już poprzednio czterej szermierze wzięli udział w tych wyścigach, a z pomiędzy nich najlepsi dwaj zostali dopuszczeni do udziału w igrzyskach olimpijskich.

Pierwszy dobiegł do mety po upływie czasu 1′ 1″ i ⁸/₅, p. A. Halkokondilis, członek Tow. atletów ateńskich, a drugi p. A. Tsiklitiras z Patras.

VII. Skoki przy pomocy drąga.

Ubiegało się pięciu szermierzy, z pomiędzy których dwaj otrzymali prawo do wzięcia udziału w igrzyskach olimpijskich.

Pierwszy wygrał p. J. Teodoropulos, należący do Tow. gimn. narodowego w Atenach, skacząc na wysokość 2. m. 50, a drugi p. Ksidas, członek Tow. atletów ateńskich.

VIII. Wyścigi na długość 1.500 m.

O nagrodę ubiegało się czterech, z których trzej następujący otrzymali prawo udziału w igrzyskach olimpijskich.

1. P. A. Fetsis, należący do Tow. atletów ateńskich; 2. p. A. Golemis, należący do tegoż Towarzystwa i 3. p. K. Karakatsanis, członek Tow, Panhel. w Atenach.

Pierwszy z szermierzy dobiegł do mety po upływie 5 minut, inni trochę później.

IX. Walka atletów.

W tej, bardzo ciekawej walce, wzięło udział 9 atletów. Zwycięzcami, mającymi prawo wziąć udział w igrzyskach olimpijskich, zostali uznani: 1. p. S. Hrystopolos, Tow. z Patras a 2. p. G. Tsitas, Tow. gimn. Panhel. w Atenach.

X. Droga maratońska na długość 40 kilometrów.

W sobotę dnia 21 marca po południu powozami odjechali pretendenci do walki dnia następującego do Maratonu, gdzie nocowali, zażywając gościnności tamecznych włościan.

W niedzielę o godzinie 10-tej posilali się lekką strawą, złożoną głównie z jaj i pomarańcz. Pili kawę, niektórzy z koniakiem i odpoczywali oczekując chwili wyścigów, które wyznaczone były na godz. 2 po południu.

Członkowie komisyi, reprezentanci towarzystw do których należeli szermierze, wielka ilość ich krewnych i przyjaciół zgromadzili się w Maratonie. Włościanie z Maratonu i przyległych wsi w świątecznych ubraniach przybyli w wielkiej ilości, aby oglądać szermierzy, witając ich i częstując. Maraton od dawna nieprzedstawiał podobnego pięknego obrazu, który zyskał na barwności jeszcze bardziej przybyciem kawaleryi i oficerów, którzy mieli towarzyszyć szermierzom przez ciąg całej ich podróży aż do Aten. Wielu cyklistów zgromadziło się w tym samym celu w Maratonie. W ogóle ruch nadzwyczajny, ciekawość i zainteresowanie się malowało na obliczach wszystkich obecnych.

Cudowne położenie miejscowości i rozmaitość kostyumów przedstawiały malowniczy obraz. — Godzina 2-ga dochodzi; szermierze drogi Maratońskiej przywdzieli ubranie białe z wypustkami błękitnemi, z bardzo lekkiej uszyte materyi, i trzęśli się od zimna, gdyż od dni kilku dął północny i zimny wiatr uporczywie. Szermierze, zagrzewani szczeremi życzeniami powodzenia i przy okrzyku: „niech żyją", zbliżyli się do mety. Zamiast 33-ch umieszczonych na programie, stanęło 27 do walki.

Ponieważ szerokość drogi nie pozwalała pomieścić wszystkich w jednym rzędzie, rzucono losy i urządzono kolumnę po 5 na czele i o dwóch w rezerwie. Głębokość tej kolumny wynosiła 8 metrów. W ten sposób szczęśliwsi mieli przebiedz 40.000 metrów, a inni 40.008 metrów. Różnica ta nie jest wziętą pod uwagę.

Gdy wszyscy stanęli na oznaczonem miejscu, zapanowała cisza, oczekiwano sygnału, którym był wystrzał z pistoletu.

Jak gdyby pod wpływem elektrycznego prądu, w jednej chwili rzucili się szermierze naprzód, podobni do białych ptaków walczących o szybkość lotu.

W ślad za oddalającą się kolumną szermierzy, która powoli szła w rozsypkę, ruszyła kawalerya, cykliści i powozy.

Z początku wszystkich wyprzedził D. Luiz chłop z Amarusio, a w ślad za nim postępowali: książę Duwanas z Tow. Patras i Papajanopulos Tow. „Panachaikon" z Patras — trochę dalej biegł D. Dalijanis z Tow. Panhel. z Aten i tuż za nim książę Wasilakos Spartańczyk. Następnie maszerował spokojnie, najniższy wzrostem ale krępy, S. Belokas z Tow. Atletów Ateńskich a obok niego G. Grygoryn z Tow. Gim. Narodowego w Atenach. Na 20-ym kilometrze wyprzedzając innych stara się wyprzedzić Wasilakos Luisa ale napróżno. Do wsi Pikermy położonej na 21-ym kilometrze pierwszy dochodzi Luiz przebiegając tę przestrzeń w jednej godzinie i pięciu minutach, zostawiając innych współ zawodników daleko poza sobą.

Szermierze ze zwartemi pięściami na piersiach i z zamkniętemi wargami, chroniąc swój oddech od wiatru, przebiegają przestrzeń, starając się wyprzedzić wzajemnie.

Wedle regulaminu nie wolno ubiegającym się w wyścigach zbliżyć się do nikogo ze spotykanych na drodze, ani też przyjąć posiłku lub strawy. Wieś Pikermy była przeznaczona do chwilowego odpoczynku i pokrzepienia się strawą lub napojem. Wielka liczba włościan powitała szermierzy zachętą i okrzykami „Niech żyją!" Niedaleko za Pikermy Wasilakos wyprzedził Luiza, a za nim postępował Delijanis, nigdzie się nie zatrzymując, i także go uprzedził, toż samo udało się uczynić i Belakosowi.

Do wsi Horwati, położonej na 28 kilometrze pierwszym dobiegł Wasilakos, a za nim Belakos, któremu udało się wyprzedzić Delianisa. Zmęczenie szermierzy maluje się na ich twarzach, począwszy od 30 kilometru, szybkość ruchów widocznie się zmniejsza, a oddech staje się szybszym.

Na 38 kilometrze wyprzedzają Luiza Krystopulos z towarzystwa w Patras, Grygoryn i Jerakaris z towarzystwa Panhellinios w Atenach.

Przedmieście Aten i długa a szeroka ulica Kifissia, jako też Heroda-Attyki były przepełnione publicznością, która z entuzyazmem i okrzykami radości witała zwycięzców.

O godzinie 5ej i minut 18 pierwszym stanął do mety Wasilakos (Spartańczyk), przebiegł zatem on przestrzeń na długość 40 kilometrów w ciągu 3 godzin i 18 minut. Znużenie okropne malowało się na jego obliczu, oczy miał czerwone i oddech nadzwyczaj skrócony, postępował jednak chociaż ciężkim ale wyciągniętym krokiem, oglądając się ciągle w tył w obawie, by go nie wyprzedził Belakos, który doszedł do mety prawie z nim jednocześnie.

Gdy Wasilakos przechodził koło króla, który przemówił do niego kilka słów, był w stanie osłupienia i nie zdołał odpowiedzieć słowa.

Trzecim do mety doszedł Delijanis, zużywszy 3 godziny i 33 minut czasu od Maratonu do Aten. Czwartym doszedł Krystopulos w 3 godziny 33 minut i 50 sekund, piątym Grygoryn w 3 godziny 36 minut, szóstym Jerakaris w 3 godziny, 37 minut i 7 sekund.

W Stadyum trzydziestotysięczny tłum widzów oczekiwał szermierzy Maratońskiej drogi i pod wpływem zachwytu witał zjawienie się pierwszego zwycięzcy wspólnym okrzykiem uznania; trudno opisać wrażenia, jakiego wszyscy doznali.

Nieszczęśliwa Grecya przed niedawnym jeszcze czasem w ciężkiej zostająca niewoli, nie dziw że w szał nawet entuzyazmu może dochodzić, widząc tryumf jej wysiłków urzeczywistniony.

Szczęśliwą jest dzisiaj ta Grecya, która przed 75 jeszcze laty będąc w niewoli, potrafiła w przeciągu lat niewielu stanąć na równi z państwami cywilizowanemi, potrafiła odzyskać cywilizacyę zostawioną jej tradycyą w spuściźnie z dalekiej przeszłości.

Ma też prawo cieszyć się ta Grecya dzisiejsza, że to Stadyum, które od 1500 lat było w grobie, dziś znowu z martwych powstało. Cześć i chwała patryotyzmowi Greków!

W budowie Stadyum robota szybko postępuje. Grecy wynajdują codzień coś nowego do urządzenia, by upiększyć ich prześliczny gród i ugościć cudzoziemców, którzy ich odwiedzą.

Wczoraj przybył do Patras statkiem austryackim Towarzystwa Lloyd „Afrodita", p. Samara, a następnie udał się koleją żelazną do Aten, gdzie pozostanie aż do końca igrzysk, by dyrygować orkiestrą podczas wykonania Hymnu Olympijskiego, przez niego ułożonego.

O wyścigu na drodze maratońskiej zebrałem jeszcze następujące szczegóły.

Od Pikermy do Aten, 15 szermierzy ubiegało się o lepsze, zaś 12 opuściło teren, widząc, że nie potrafią zwyciężyć. Jeden z szermierzy dostał rodzaj anewryzmu serca; pomoc lekarka, a głównie zastrzyknięta mu podskórnie kofeina zdziałała go ocucić. Przeniesiony do szpitalu w Atenach, obecnie ma się lepiej i jest nadzieja, że będzie uleczonym.

Trzeba wiedzieć, że droga z Maratonu do Aten jest dość trudną, trzeba przebyć dwie góry o dosyć silnych spadkach — a przytem naprawa tej drogi jeszcze niezupełnie ukończona, staje się przeszkodą w szybkości marszu i naraża na zbyteczne zmęczenie.

Ze sześciu zwycięzców, którzy będą mieli prawo wziąć udział w Igrzyskach Olimpijskich, pierwszy i piąty byli niezmiernie zmęczeni i chwilowy odpoczynek jakoteż użycie orzeźwiających napojów, było im potrzebne. Inni czterej zaraz udali się z oczekującymi ich przyjaciółmi i krewnymi, częstować się piwem w zakładzie, znajdującym się tuż obok Stadyum, opowiadając wypadki ich peregrynacyi.

Komitet Igrzysk Panhelleńskich udziela mi wszelkich informacyi i okazuje niezmierną przychylność dla korespondenta pisma polskiego, ciesząc się, że w prasie polskiej będą opisane ich Igrzyska.

Wyznaczono dla mnie bardzo dobre miejsce na wszystkie próbne zapasy i Igrzyska, gdzie obok reprezentantów prasy zagranicznej, będę i ja zasiadał. *Zygmunt Mineyko.*

KRONIKA.

Lwów 8 kwietnia.

Pogłoski o ustąpieniu Eustachego ks. Sanguszki ze stanowiska namiestnika pojawiały się od pewnego czasu w dziennikach lwowskich. Uważając je za fałszywe i błędne nie powtarzaliśmy ich. Obecnie *Gazeta Lwowska* oświadcza na mocy najbardziej autentycznych informacyi, że wszelkie pogłoski jakoby ks. Sanguszko ze stanowiska namiestnika zamierzał ustąpić, nie mają najmniejszej podstawy.

Mianowania. Głównym kasyerem w głównej kasie krajowej we Lwowie mianowany został Hipolit Pepłowski, prowizorycznym kasyerem głównym w kasie filialnej w Krakowie Stanisław Koncewski.

Na święcone zaprosił wczoraj do siebie JEm. kardynał Sembratowicz kilkunastu prostych żołnierzy, którzy przed jego pałacem wartę odbywali.

Pani Janina Babińska, artystka teatrów warszawskich, wystąpi gościnnie tylko dwa razy na naszej scenie, a mianowicie w niedzielę dnia 12 kwietnia w „Biednej dziewczynie," a we wtorek 14-go b. m. w „Ptaszniku z Tyrolu". Występy sympatycznej artystki, która obecnie zajmuje pierwsze stanowisko na scenie warszawskiej, powinny zainteresować naszą publiczność.

W Czytelni katolickiej wygłosi p. Józef Marczyński we czwartek dnia 9 b. m. pogadankę na temat: „Wpływ temperamentów na system wychowania."

Prześladowanie Polaków w Poznańskiem. Z seminaryum nauczycielskiego w Paradyżu w Ks. Poznańskiem wydalono trzech uczniów, którzy przy spisie ludności obok nazwisk swoich, zamiast sakramentalnego *k. d.* (*katolisch deutsch*) napisali „Polak, poddany pruski". Władza szkolna wydała im następujące świadectwa: „Sprawowanie się N. N. było dobre. Jednakże trzeba go było wydalić z zakładu ponieważ przy spisie ludności okazał nieposłuszeństwo i wrogi Niemcom sposób myślenia (deutschfeindliche Gesinnung)".

Józef hr. Borkowski, umieszczony w roku ubiegłym przez rodzinę w jednym z wiedeńskich zakładów psychiatrycznych, uciekł stamtąd wczoraj.

P. Lewakowski i obóz radykalny. W numerze 1-ym nowego miesięcznika *„Krytyka"*, organu krakowskich radykałów, czytamy następujące uwagi: „Poseł Lewakowski stojący na czele ludowego stronnictwa ani zdolności, ani odwagi nie posiada. Długie lata siedział w Kole z ustami zakneblowanemi; bał się wystąpić z Koła, przy świetnych a uczciwych okazyach, jakie mu nastręczyły walki polityczne ostatnich lat"... Poczem nawiązując do wystąpienia p. Lewakowskiego z Koła, powiada *„Krytyka"*: Okazało się w tej sferze niedołęstwo Lewakowskiego, który „zajął komiczne stanowisko natręta, wyrzuconego za drzwi, a chcącego koniecznie wleść napowrót oknem".

Wybór burmistrza w Wiedniu ma się odbyć 15 b. m.

Pogadanki pedagogiczne. Towarzystwo pedagogiczne — wychodząc z zasady, że wychowanie młodzieży wtedy tylko będzie skutecznem, gdy pracować nad niem będą wspólnie i rodzina i szkoła — postanowiło urządzać publiczne pogadanki, na których obok wykładów i odczytów naukowych swobodna dyskusya i szczera wymiana zdań przyczynią się do osiągnięcia jak najlepszych rezultatów w dziedzinie wychowania młodego pokolenia. Pierwsza pogadanka odbędzie się w sobotę 11 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza, na którą z łona Towarzystwa pedagogicznego wybrany komitet wszystkich interesowanych zaprasza. — „Na porządku dziennym: 1. O potrzebie zajęcia się młodzieżą szkolną w godzinach wolnych od nauki; ref. dr. Godzimir Małachowski. — 2. Opieka nad młodzieżą pozbawioną opieki rodzicielskiej, ref. dyr. Mieczysław Baranowski. — 3. O kształceniu uczuć patryotycznych u młodzieży, ref. dyrektor Fr. Próchnicki.

W sprawie saliny łańczyńskiej piszą nam co następuje: Peregrynując w okolicy podgórza Delatyn, Dobrotów, Łanczyn i Sadzawka w interesie spółki do eksploatacyi nafty, słyszałem krążącą między ludnością pogłoskę, że salina łańczyńska ma być wkrótce zamkniętą.

Niepokojąca ta pogłoska krążyła tu już przed kilkoma laty, lecz szczęśliwie umilkła. Jednak od czasu objęcia przez Wydział krajowy sprzedaży soli, pojawiła się ta pogłoska ponownie i utrzymuje się stale już z komentarzem, jakoby zwinięcia tej saliny wymagał interes Wydziału krajowego. — Faktem jest, że zwinięcie od lat niepamiętnych istniejącej saliny łańczyńskiej, oddziałałoby bardzo dotkliwie nie tylko na biedną ludność miejscową i okoliczną, która byłaby pozbawioną jedynego, przystępnego jej sposobu zarobkowania, lecz również i na niekorzyść mieszkańców dalszych okolic Pokucia. Nie można wątpić, że zamknięcie którejkolwiekbądź saliny w kraju, nie może być tendencyą na straży dobra kraju istniejącej instytucyi. Niestety jednak w pośród nieoświeconej, zarobkującej ludności, która widzi swą egzystencyę zagrożoną, przyjmują się z łatwością, podsuwane jej przez żydków, dawnych pośredników sprzedaży soli i przez nurtujące prądy radykalizmu — pojęcia innego rodzaju. „To zrobyw Wydił krajewyj" albo innemi słowy: „To zrobyły pany." —

Salina łańczyńska była już dwukrotnie przez rząd zamykaną a ostatnim razem zaledwie po kilkuletniej przerwie w roku 1877 ponownie otwartą.

Jeśli wiadomość o zamiarze trzeciego z rzędu zamknięcia saliny łańczyńskiej, miałaby być istotnie prawdziwą, to widocznie pojawił się ktoś — trzeci z rzędu, fachowiec-nowator, który nie podziela zdania, że łatwiej zwalić jak wybudować — zniszczyć jak stworzyć — skłonny do eksperymentów obliczanych przy zielonym stoliku na podstawie gołych cyfr, z pomijaniem wszelakich okoliczności, które przemawiają za utrzymaniem saliny w ruchu, choćby nawet dochody skarbowe z niej były istotnie nieco mniejsze, jak z innych salin — co jednak tak nie jest. O powodach zamierzonego zamknięcia saliny opowiadają włościanie: „Panowe każut," „za mało robi się soli, bo przypływ surowicy nie statkuje, raz za dużo, to znowu za mało, a do tego grozi salinie podmulenie przez rzekę Prut; uregulowanie zaś Prutu, wymurowanie ciosowego brzegu od strony saliny, dużoby kosztowało." Czy powody te byłyby dostateczne do zwinięcia saliny w którejkolwiekbądź innej prowincyi monarchii, gdzie koszta nakładowe na elektryczne motory do ropociągów, elektryczne oświetlenia, ulepszenia maszyn i przyrządów itp. inwestycye, są u nas niepraktykowane.

Gdyby salinę zamknięto, to prorokuje lud: „Ano — zapropastiat narid — treba bude chybań wynosyty sia do Hameryki." Opowiadają też chłopi, że nie brakowało tu nigdy surowicy, ale należałoby czerpać ją w czasie większego przypływu i przechowywać w zbiornikach jako zapas na czas mniejszego przypływu w porach bezdeszczowych i że do pomocy jedynej odwiecznej studni, należałoby wywiercić drugą nową. Twierdzą oni, że gdyby im tylko pozwolono, wyszukaliby i wykopali nowe źródło sami, bez inżynierów. Tak sądzą o rzeczy prostaczkowie. Można by jeszcze do powyższego rozumowania dodać, że jeżeli siła produkcyjna saliny łańczyńskiej, co do

ilości jest mniejsza, jak niektórych innych większych salin wschodnio-galicyjskich, to i koszta nakładowe były i są tu mniejsze, tem samem produkcya tańsza, wreszcie, że jakość soli łańczyńskiej (jak utrzymują kupcy) warzonej z solanki naturalnej, jest lepsza jak z sąsiednich salin Delatyn, Kałusz i Kosów. Byłoby zatem może logiczniej zmniejszyć produkcyę lub całkiem zaniechać warzenia lichej soli spożywczej w Kałuszu, a natomiast produkować tam tylko sól bydlęcą i fabryczną, a rozszerzyć produkcyę kajnitu. Sprzedaż soli w Łanczynie była w poprzednich latach dobra, nie o wiele mniejsza jak w sąsiednich salinach: Delatyn i Kosów; zmniejszyła się nieco w ubiegłym i bieżącym roku, przy chwilowej zmianie stosunków handlowych z powodu powstania nowej kolei Stanisławów, Nadwórna, Delatyn, Woronianka. Lecz położenie Łanczyna jest tego rodzaju, że stosunki te muszą się zmienić na korzyść jego, po otwarciu projektowanej kolei Kołomyja, Łanczyn, Delatyn. Twierdzeniu, że Łanczyn jest za bliskim i niedogodnym konkurentem sąsiednich większych salin Delatyn i Kosów, można przeciwstawić pytanie: dla czego ludność okolic bliższych Łanczyna, która zaopatrywała się dotychczas w sól z tej saliny, miałaby w przyszłości opłacać większe koszta transportu soli z odleglejszych salin i zadowalniać się gorszą jakością? Rządowi jest rzeczą obojętną z której saliny, tej lub owej, pobierać będzie od ludności podatek solny — bo ile wyprodukuje mniej soli w jednej salinie o tyle więcej w drugiej — ale konsumenci wolą opłacać mniejsze koszta transportu i mieć sól lepszą. Nakoniec co do samych przestraszających kosztów na obmurowanie brzegu Prutu, możnaby zauważyć, że dla zabezpieczenia mienia podatkującej ludności, należałoby pomyśleć o uregulowaniu tej rzeki bez względu na istnienie lub nieistnienie saliny. Jeśli zatem oprócz powyż wymienionych łatwych do usunięcia przyczyn: chwilowy brak surowicy (wydarza się sporadycznie i w większych salinach) i odstraszające koszta na wymurowanie części brzegu Prutu, które zniewalają do wniosku na zamknięcie saliny — innych ważniejszych nie ma, to przeciw temu wnioskowi, przemawiają o wiele ważniejsze postulaty, z których najważniejsze — któ e nawet w dobrze zrozumianym interesie fiskalnym ignorowane być nie powinne — są: 1) Pozbawienie pracy setki robotników fabrycznych. 2) Zubożenie miejscowej i okolicznej ludności (zarobkującej wywozem soli, handlem, wyrębywaniem i wywozem drzewa potrzebnego salinie z sąsiednich lasów) a tem samem i zmniejszenie siły podatkowej. 3) Pozbawienie się jedynego korzystnego sposobu użytkowania drzewa z przyległych górskich, do innej spekulacyi jeszcze nieprzystępnych lasów. 4) Wreszcie zniszczenie budynków i kosztownych przyrządów zakładu fabrycznego.

Być może, że wersya o zamiarze zwinięcia rzeczonej saliny, nie jest prawdziwą, ale gdy ludność niepokoi i rozgorycza, nie byłoby od rzeczy, by nasi posłowie interesowanych okręgów Nadwórna i Kołomyja, sprawę zbadali, a w danym razie grożącemu złemu, starali się zapobiedz.

Ludwik Kaczyński.

Charakterystyczny proces toczył się niedawno w Londynie. Był on nowym dowodem, że w średnich — tj. najliczniejszych, a w społeczeństwie takiem jak angielskie może najważniejszych — klasach ludności małżeństwa zawierają jedynie dla interesu lub dla innych względów, tylko nie... z miłości. Ajencya matrymonialna pp. Daniela i Karola Skates była jedną z najpotężniejszych tego rodzaju instytucyi w Anglii, a może i w Europie. Zajmowała wspaniały dom na Oxford Street, z biurami o licznym zastępie urzędników, z salami do przyjmowania klientów itd. Od lat piętnastu wydawała dziennik *Matrimonial Herald*, którego długie kolumny ogłoszeń obu płci kandydatów do stanu małżeńskiego zapalały imaginacye łatwowiernych i chciwych czytelników. W ogłoszeniach tych można było zawsze znaleść osoby „wielkiej fortuny“ wyrażające chęć uszczęśliwienia jakiej pokrewnej duszy. Ogłoszenia te zwabiały naiwnych. Za opłatą 30 szylingów nabywało się prawo rozpoczęcia i prowadzenia korespondencyi z osobą, która odpowiadała pojęciom danego osobnika o idealnym małżonku. Gdy korespondencya z jednym korespondentem nie doprowadziła do praktycznego rezultatu, miało się prawo — naturalnie za nową opłatą — rozpocząć ją z innym. Byli tacy, którzy od wielu lat ten roczny haracz opłacali ajencyi. Była także inna kategorya klientów, t. zw. stali abonenci, którzy opłacali rocznie 12 fst. i za to mieli prawo zawiązywać listowne stosunki ze wszystkiemi kandydatkami lub kandydatami, zapisanymi w rejestrach ajencyi, i zawierać z nimi osobistą znajomość w salonach ajencyi.

Okazało się jednak, że pomimo wielkiej liczby korespondentów, bardzo mała stosunkowo liczba małżeństw zawierana była za sprawą agencyi. Rzecz to naturalna w obec manipulacyi, jaką proces obecny wyświetlił Wielka liczba ogłoszeń i osób zapisywanych w regestrach była tylko fikcyą, zmyśloną dla obałamucenia naiwnych. Korespondencya prowadzona była po większej części przez urzędników agencyi; nieraz oni sami, albo najęte umyślnie w tym celu osoby, odgrywały role korespondentów. Działo się zwykle, że osoby polecone przez agencyę oświadczały następnie, że się zawiodły, że są rozczarowane. Małżeństwa nie przychodziły więc do skutku, nie było to winą agencyi, która umywała sobie ręce od niepowodzenia i zachęcała do nowych poszukiwań. Zazwyczaj jednak wielkie posagi i majątki topniały w miarę, jak się korespondencya zbliżała do końca i pokazywało się, że dwoje oszustów wzajemnie się na sobie zawiodło. Proces rozpoczął się w skutek skargi kilkunastu osób, które przekonały się nieco zapóźno, że je agencya oszukiwała. Publiczna indagacya ciągnęła się przez kilka tygodni i stanowiła nieprzebrany zapas scen komicznych, — wskazując, do jakich to granic dojść może głupota ludzka i chciwość.

Przed kratkami sądu przesuwali się podstarzali fryzyerzy lub kupcy, żądający żon milionerek młodych i dobrze urodzonych, a kończący na starej przekupce o 50 lub 100 funtach szterlingów rocznego dochodu, przysięgający jej miłość i zrywający małżeństwo w ostatniej chwili, gdy okazało się, że owych 100 funtów nawet nie miała. Pretensye i zarozumiałość jednych, cyniczna żądza majątku drugich, pomiatanie wszystkiemi moralnemi podstawami społeczeństwa u wszystkich sprawiają, że nie ma się ani litości dla wyzyskanych ofiar, ani też wysokiej opinii o charakterze związków małżeńskich w Anglii, a to tem więcej, że powszechnie w Anglii wiadomo, iż są inne agencye, mniej rozgłośne, rzetelniejsze niby w swych operacyach, które małżeństwa w wielkiej liczbie kojarzą. Nie trudno uczynić sobie wyobrażenia o domowem pożyciu tak zawiązanej rodziny. Sąd przysięgłych okazał się surowym dla dyrektorów agencyi. Dyrektora głównego skazano na pięć lat ciężkich robót, dwóch jego towarzyszy, każdego na lat trzy.

A propos meteorologii. W ostatniej swej kronice tygodniowej pisze Prus: „Goryczą ostatnich dni jest nagła zmiana temperatury. Dopiero co mieliśmy na niebie lipiec, a na ziemi fiołki, aliści znowu z nieba sypie śnieg na futrzane kołnierze. Piękna mi wiosna! chciałem wykrzyknąć. Ale przyszła mi myśl, że na tym świecie dobre i złe wydziela się pod miarę. Kto zrywał róże w marcu, musi zbierać śnieg w kwietniu; a kto cierpliwie znosi przymrozki kwietniowe, może doczekać się pogody w maju.

W tem miejscu pewna dama z kategoryi „sawantek“ zapytuje mnie: jaką wagę można przywiązywać do meteorologicznych wróżb Falba, który np. na miesiąc maj stawia następujące przepowiednie: „W pierwszych dniach powietrze chłodne z deszczem, który dnia 6go winien zmienić się w śnieg, poczem nastąpią wypogodzenia do 15, którego to dnia zacznie się czas deszczowy do 22. Reszta miesiąca przejdzie sucho.“

— Wierzyć czy nie wierzyć tym wróżbom?... — zapytuje dama.

Owszem. Każdy może nietylko ufać Falbowi, ale nawet — sam stawiać niezawodne przepowiednie meteorologiczne. Naprzykład:

Dnia 20 czerwca w południe będzie rzęsisty deszcz, gwałtowny upał, gęsty śnieg, burza z piorunami, kurz, mgła, grad, wielka cisza i niewielkie trzęsienie ziemi...

Każda z powyższych zapowiedzi spełni się co do joty dnia 20 czerwca w południe, tylko... Tylko jeszcze nie wiadomo, w którym punkcie globu ziemskiego będzie burza, w którym śnieg, a w którym susza?

Równie dokładne proroctwa stawiać można w innych dziedzinach, choćby w socyologii i w medycynie. Dnia, dajmy na to 1go lipca, pewna liczba ludzi zawrze związki małżeńskie, inna — rozwiedzie się, jakaś liczba osób przyjdzie na świat, a jakaś umrze. Zaś przyczyną śmierci bedzie dla jednych: Tyfus, u innych suchoty, wada serca i t. p. Z tej racyi, prorokowie podobni do Falba nie mylą się „nigdy“; choć z drugiej strony wróżby ich nie są warte niucha tabaki.

Satyra. Nowego ministra francuskich spraw wewnętrznych Mr. Sarrien, wyśmiewa *Figaro* w następującej satyrze: Bourgeois (dobrotliwie): Siadaj mój przyjacielu. Wiele masz lat? — Sarrien: Sześćdziesiąt dwa, panie prezydencie ministrów. — Bourgeois: Hm. To trochę za wiele. Ale jesteś mi bardzo dobrze polecony. Mówiono mi, że masz dobre świadectwa. — Sarrien (podając kilka papierów): Oto one. — Bourgeois (czyta): Pana Sarrien muszę bardzo pochwalić. Jest bardzo porządnym człowiekiem wierny, dyskretny, niezdolny do czynów nieuczciwych. Podpisano Floquet. Potwierdzam, że Sarrien jest znakomitym sługą, niechętnie tylko z nim się rozstałem. Podpisano Grevy. (Mówi): Wszystko to jest wspaniałe, kochany przyjacielu.—Sarrien (wzruszony): O panie prezydencie ministrów; rzeczywiście? — Bourgeois: A cóż pan po za tem czyniłeś? Sarrien: Pracowałem w dyrekcyi poczt i telegrafów. — Bourgeois: Doskonale! Doskonale! Zdaje mi się, że się pogodzimy i jeżeli chcesz, mogę pana zaangażować na próbę. — Sarrien: Z przyjemnością panie prezydencie ministrów. — Bourgeois: Najpierw wezmę pana do ministerstwa spraw wewnętrznych. Później, jeżeli będę z pana zadowolony, przydzielę panu ministerstwo spraw zagranicznych lub sprawiedliwości. — Sarrien: Będę się starał godnie odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu. — Bourgeois: Wiesz pan, co masz robić? — Sarrien: Byłem już raz czas jakiś w ministerstwie spraw wewnętrznych. — Bourgeois: Zresztą nie będziesz pan miał zbyt wiele do roboty. Ja sam załatwiam wiele. Każdego dnia będziesz wstawał o 9, następnie od 10 do 11 będziesz w biurze, potem otrzymasz śniadanie, trzy dania wedle karty, flaszka wina, kawa i koniak, no, a potem możesz mi towarzyszyć do Izby deputowanych. — Sarrien: A gdyby tam zażądali odemnie wyjaśnień? — Bourgeois: Odpowiesz wymijająco.—Sarrien: Dobrze panie prezydencie ministrów. — Bourgeois: A więc angażuję pana i możesz zaraz wstąpić do służby. Oto pański portfel. Do widzenia!

Samobójstwo. W drugi dzień świąt wielkanocnych rzuciła się między Złoczowem a Kniażem jakaś kobieta pod koła lokomotywy pociągu rannego, zdążającego z Podwołoczysk do Lwowa i znalazła śmierć natychmiastową. Przed nadejściem pociągu stanęła samobójczyni o parę kroków obok toru, a kiedy pociąg zbliżył się, rzuciła się szybko na szyny, tak, że maszynista, prowadzący pociąg, mimo przedsięwzięcia najenergiczniejszych środków dla wstrzymania pociągu nie mógł uratować jej życia. Koła przecięły szyję i zmiażdżyły głowę nieszczęśliwej. Po wydobyciu zwłok, nie można było dopatrzeć się rysów twarzy, tylko włosy rozpoznać było można: były bardzo bujne i czarne jak heban. Samobójczyni była ubraną schludnie, z miejska, a głowę okrywał kapelusz. Dotychczas nie zdołano sprawdzić tożsamości osoby i skonstatować powodu samobójstwa.

Złodziej. W Krakowie aresztowano młodego człowieka Leonarda Dobrowolskiego, byłego oficera rosyjskiego, który przed 3 laty był dyurnistą magistratu we Lwowie. Tu ukradł on z kasy magistratu 260 złr., a następnie wyjechał do Krakowa, gdzie go na podstawie listów gończych wysłanych przez Sąd lwowski aresztowano. Cięży na nim również podejrzenie, że w Krakowie skradł przed kilku tygodniami artyście malarzowi p. Saskiemu rozmaite przedmioty i gotówkę łącznej wartości około 400 z. Dobrowolski jest poddanym rosyjskim.

Pożar teatru. W Brukseli wybuchł pożar podczas przedstawienia w teatrze Courtrai. Pomiędzy publicznością powstała ogromna panika, przyczem bardzo wiele osób odniosło ciężkie rany i uszkodzenia.

Zmarli Stefan Starzewski, urzędnik kolei państwowych, w Stanisławowie. Przez pewien czas był on współpracownikiem pism lwowskich. — Ferdynand Tabeau, emer. dyrektor seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie. — Zygmund Prus Wiszniewski, c. k. szambelan, honorowy kawaler maltański, c. k. rotmistrz 1 pułku dragonów, w Paryżu 30-go marca.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 1° R., w poł. + 5° R. Bar. 765. Nieruchomy. Pochmurno.

Szarada.

Pierwsza część.

Tak zgromadzenie ludzi się nazywa,
Chociaż ich czasem i dwóch tylko bywa;
Gdy do nich mówca z trybuny zagada,
Taką im zawsze krótką nazwę nada.
Lecz choćby byli tam dobrzy panowie
A nie złodzieje, którym czapka dymi,
Kto ma sens w głowie ten nigdy nie powie,
Że my jesteśmy także między nimi.

Druga część.

Ma coś wspólnego z koniem i z kobietą,
Choć krwi, krwi łaknąc, ciągle rymu szuka
Do swojej nazwy, lecz nie jest poetą.
Miasto założył, tak mówi nauka;
Ale w tem mieście jak w innych stolicach,
Choć dawniej bywał często wielkim księciem,
Widzieć go można tylko pod zamknięciem;
Lub w kalendarzu na pierwszych stronicach.

Całość.

Często powodem bywa wierszy lichych,
Należy jednak do klęsk, lecz nie cichych,
Bo kiedy Neptun srodze się rozdrażni,
Sprawia ogromną kąpiel, choć bez łaźni.
Wówczas nadchodzą hiobowe wieści
O dobach trwogi, rozpaczy, boleści,
Z życiem zaledwo ucieka mieszkaniec,
Zawczasu tedy buduj mocny szaniec.

Karol Irzykowski.

Z rozmów poufnych.

Panna na wydaniu i młodzieniec na wzięciu rozmawiają w wykwintnie umeblowanym „flirtuarze“.

— Pani lubi wiosnę?

— O tak, ubóstwiam wiosnę.

— Za co?

— Wiosna jest porą miłości. A miłość jest tak słodka!...

— To dziwne... Zdania nasze różnią się tak znacznie. Według mnie, pora roku nie ma dla miłości żadnego znaczenia.

— A cóż ma znaczenie?

— Dwie rzeczy.

— Mianowicie?

— Dobra posada i dobry posag.

Ostrożny stryjaszek.

— Dla czego stryj zawsze ręce chowa w kieszeniach?

— Dla zasady...

— Jakto?

— Bo prawej ręki byle komu nie podaję, a lewą trzymam mocno, żeby mi kto czego nie wyciągnął!..

Z teatru. Dziś we środę: „Przed ślubem“, komedya w 5 aktach Kaz. Zalewskiego. We czwartek: po raz drugi „Sztygar“ (Der Obersteiger), operetka w 3 aktach Zellera. W piątek: „Poskromienie złośnicy“, komedya w 5 aktach Szekspira, zakończy: „Piosnki tyrolskie“, operetka w 1 akcie, słowa Aleksandra Baumana, muzyka T. Koschata. W sobotę: po raz trzeci „Sztygar“. W niedzielę po południu o 3-ciej „Damy i huzary“, komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca), zakończy „Łobzowanie“, obraz ludowy w 1 akcie ze śpiewami L. Anczyca; wieczorem: „Biedna dziewczyna“, wodewil w 5 aktach Lindaua i Kuhna. W poniedziałek: „Rodzina Fourchambault“, komedya w 5 aktach Angiera.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Po raz pierwszy wczoraj wystawiono w teatrze skarbkowskim „Sztygara“, 3-aktową operetkę Karola Zellera z libretem M. Westa i W. Helda. Gdyby na afiszu nie było nie tyle objaśniającego, ile zachęcającego dodatku kompozytora „Ptasznika z Tyrolu“, to „Sztygar“ przypomniałby go na scenie natychmiast, bo właściwie jest kompozytorską parafrazą „Ptasznika“, a nawet libretto z maskującym się księciem, hrabianką, dyrektorem, dwoma biuralistami i koronczarką, jest jakby drugiem wydaniem tego, co się dzieje w „Ptaszniku“. Ale Niemiec powiada „ein mal, ist kein mal“, więc „Sztygar“ ani oryginalnością kompozycyi, ani treści nie zaleca się — muzyka jednak jest ładna, przyjemnie się słucha i choć pierwszy akt zbyt przewlekły i w końcu już nuży, później wszystko idzie raźno i akcya, dość co prawda powszednia, rozwija się szybko. Przysłowie francuskie powiada, że w domu powieszonego nie mówi się o szubienicy, a gdy się pisze sprawozdanie o operetce, nie powinno się pisać o jej treści, choćby już dlatego, że wyśpiewać wszystko można.. Sztygar, to jest rodzaj górniczego majstra i on jest właśnie w operetce bohaterem: hula, zwodzi dziewczęta, robi długi, gra, ale tylko w kręgle i po wydaleniu go z kopalni znajduje się w rozmaitych zabawnych sytuacyach. Do tych sytuacyi dołączone są awantury młodego księcia, który dla skontrolowania zarządu swoich kopalni przyjmuje w nim obowiązki praktykanta, dalej przybywa zbiegła od starego narzeczonego hrabianka i naturalnie staje się pastwą romansu z księciem, w końcu dyrektor kopalni, stary lubieżnik, awanturuje się ze swoją żoną, która znowu wabi do siebie młodego sztygara... Do tego jeszcze całe legiony górników, koronczarek, muzykantów, wieśniaków, wieśniaczek, gości, wszystko to lawiruje po scenie wesoło, tańczy, śpiewa, hula i używa życia...

Połową, można powiedzieć, powodzenia każdej operetki jest jej wystawa. Wczorajszy „Sztygar“ na scenie lwowskiej zaćmił poprzednie wystawy operetkowe i przypomniał czasy Stanisława Dobrzańskiego. Uderzały przedewszystkiem, śliczne, świeżutkie, niezmiernie gustowne i oryginalne kostyumy męskie — jak się dowiadujemy — dopiero co z Wiednia sprowadzone. Dekoracye ze ścisłością dobrane, a zwiększone, liczące przeszło 50 osób, chóry, widocznie po kilku próbach, nietylko się dzielnie trzymały, lecz przedstawiały zwartą, harmonijną barwną całość. Reżyserya pracowała gorliwie. Efekta sceniczne, jak kolej górnicza, zaimponowały błyskotliwością i smakiem.

Najgłówniejszą rolą była rola tytułowa — grał ją p. Bogucki. Pod względem kompozycyi pisana jest na wysoki baryton, — nie transponowano jej wprawdzie, ale p Bogucki niektóre arye zniżył stosownie do swego głosu. Mimo to p. Bogucki wszystko odśpiewał dobrze i z efektem wokalnym, a grał z naturalnym humorem i werwą artystyczną.

O panu Orzelskim pisaliśmy wczoraj obszerniej — rola księcia w „Sztygarze“ nie nastręcza nam innych uwag. Dobrą pod względem wokalnym i gry hrabianką była pani Radwan, a doskonałą dyrektorową pani Kasprowiczowa.

Pan Myszkowski w roli dyrektora Zwacka wywoływał grą komiczną i werwą nieustanne wybuchy serdecznego śmiechu.

Teatr był wysprzedany. *Iks Ypsylon.*

* **Przegląd fotograficzny**, czasopismo wydawane w mieście naszem, jest jedynem polskiem pismem tego rodzaju i oddaje znaczne usługi fotografom z zawodu i amatorom. Na rok bieżący redakcya pozyskała współpracownictwo bardzo cennych sił zagranicznych, jak n. p. z Düsseldorfu, Berlina i w kraju z Krakowa, Jarosławia i t. d. „Przegląd fotograficzny“ dołączać będzie do swych zeszytów reprodukcye najpiękniejszych zdjęć.

Rozmaitości.

— **Kraj przyszłości.** Jeden z najznakomitszych podróżników amerykańskich, Grant, zwiedził kolejno wszystkie kolonie Wielkiej Brytanii, którym metropolia pozostawiła *self-government* (autonomię). Bardzo ciekawe są kolonie angielskie w Afryce, Australii, Hong-Kongu, Vancouver, Kanadzie, ale żadna z nich na przestrzeni względnie ograniczonej nie ma tyle materyału do rozwoju pod względem bogactwa i życia samodzielnego, co Nowa Zelandya. Kraj ten jest istnym krajem przyszłości, a jak twierdzi Grant, zakasuje może kiedyś Anglię samą.

Przedewszystkiem Nowa Zelandya nie jest jeszcze „częścią świata“, jak Stany Zjednoczone Ameryki północnej, ale już nie jest kolonią, jak wielkie jednostki kolonialne w Nowej Walji i południowej lub Wiktoryi. Nowa Zelandya ma cztery odrębne ogniska ludnościowe i przemysłowe, a każde z nich jest stolicą oddzielnej prowincyi. Ludność tu nie jest zbyt gęsto osiadłą, ale pracowitą bardzo i cieszy się znacznym dobrobytem.

W krajobrazie tego kraju przyszłości uderza przedewszystkiem rozmaitość. Znajdziecie tu widoki godne i Francyi południowej i Szwajcaryi, i Tyrolu i Norwegii, i Włoch północnych, i jeziora długości mil 60-ciu, jak Wakatipu, w pobliżu miasta Queenstown i niebotyczne wierzchołki gór, pokrytych lodowcami, jak góra Cook lub Earnslaw, i romantyczne doliny, jak Otiva.

Gdyby Nowa Zelandya miała obszar Australii, zasypałaby bez wątpienia swojem ziarnem wszystkie rynki angielskie i byłaby — ku strapieniu Stanów Zjednoczonych i Kanady — śpichlerzem Europy. Na olbrzymich pastwiskach pasie się tyle baranów, że wełną ich możnaby przyodziać całą Europę. Ale Nowa Zelandya jest względnie niewielka, ogranicza się tedy na handlu z Australią i Anglią europejską. Najważniejszem zajęciem mieszkańców jest hodowla baranów, po części dla mięsa, a więcej dla wełny. W roku 1769, gdy kapitan Cook zwiedzał dwie wyspy noszące nazwę Nowej Zelandyi, jedynem zwierzęciem ssącem był tu szczur, którego mięsem raczyli się krajowcy w chwilach uroczystych. Cook wprowadził na wyspę wieprza, drób i kartofle, a wszystko to przyjęło się doskonale, co zresztą można powiedzieć o każdem zwierzęciu, o każdym owadzie i o każdej jarzynie, importowanej tu z Europy. Niektóre z przywiezionych zwierząt rozmnożyły się tak gwałtownie, iż stały się po prostu plagą, jak króliki i zające. Również liczne są barany; ale te dają tylko zyski, bo krajowcy wywożą za dziesięć milionów funtów szterlingów wełny rocznie. Od r. 1881 zabite barany wysyłane bywają w aparatach frygoryficznych na targi europejskie, zwłaszcza angielskie. Jest to mięso doskonałe i dające się konserwować przez czas niemal nieograniczony, kosztuje zaś pięć czy sześć razy mniej niż świeże. Nowa Zelandya wypasa corocznie około 17 milionów baranów, z czego milion idzie na użytek kuchen europejskich. Hodowcy baranów (skwaterowie) stanowią dziś arystokracyę Nowej Zelandyi.

Jednak ten kraj przyszłości ma swoje plagi, które mącą spokojność Nowozelandczyków. Hodowcom baranów dają się najwięcej we znaki burze śnieżne, które więżą stada w przesmykach górskich, zasypują i mordują setkami tysięcy. W roku 1867 jedna burza śnieżna zabiła przeszło 150.000 baranów. Następnie skwaterowie drżą przed „kea“, rodzajem papugi górskiej, i królikiem. Ongi kea żywiła się owocami; dziś jednak, gdy krzaki i lasy padły pastwą płomieni, kea stała się mięsożerną. Całe stada tych ptaków napadają na owce, zwłaszcza podczas zawiei śnieżnych lub gęstych mgieł, rzucają się na biedne zwierzęta, rwą dziobami wełnę, skórę i mięso z karku i odlatują w poszukiwaniu nowej zdobyczy, pozostawiając setki tysięcy owiec zdychających od ciężkich ran groźnymi zadanych dziobami.

Jak się już wyżej rzekło, nieposolitą plagą Nowej Zelandyi są króliki. Minęły czasy, gdy okręt, wiozący ładunek tych zwierząt z Europy, powitany był w porcie Invercarigill radosnemi okrzykami ludności. Oszczędzano zwierzątka z początku, opiekowano się niemi troskliwie. Niestety po latach kilku zmieniły się uczucia Nowozelandczyków. Nory królicze poniszczyły powierzchnię ziemi; dla baranów brakło trawy, bo ją pożerały króliki. W czasie zawiei śnieżnych miliony królików schodziły w doliny i pożerały wszystko, co stanowiło zapasy zimowe. Próbowano wszelkich środków tępiących: sprowadzano koty, psy tresowane, łasice, węże, naboje prochowe, fosfor, aż do mikrobów cholerycznych Pasteura. Pomogło to w pewnym stopniu, bo liczba królików zmiejszyła się znacznie, ale plaga, acz mniejsza, jest jeszcze plagą. Wyznaczono wysokie nagrody za każdy tysiąc zabitych królików, co zrodziło całe zastępy *sui generis* myśliwych. Rząd nowozelandzki wyznaczył nagrodę 125.000 dolarów za wynalezienie radykalnego sposobu wytępienia królików. Nagroda dotychczas wakuje. Królik zresztą przynosi niejakie dochody mieszkańcom Nowo-Zelandyi: futro ich daje filc, który na głowach w formie kapeluszy nosimy, a z mięsa robione są konserwy mięsne, bardzo rozpowszechnione w Anglii.

Bogactwa mineralne Nowej Zelandyi są ogromne, że wspomnimy tylko o złocie i węglach kamiennych w ilościach nieprzebranych.

Z roślin na najwyższą uwagę zasługuje *phormium tenax*, roślina tak cenna dla Nowozelandczyków, jak palma dla arabów lub drzewo kokosowe dla hindusów. Kwiaty tej rośliny dają napój słodki i krzepiący; liście dostarczają gumy jadalnej, a nadto służą do praktycznego użytku na dachy, do fabrykacyi lin, sznurów, nici, żagli, sandałów, koszyków, worków, odzieży. Łodygi idą na maszty statków. Przędzalnie wyrabiają z włókien *phormium tenax* trwałe i gustowne tkaniny, nie ustępujące wyrobom z konopi z Manilli.

Kolonizacya wysp sięga czasów ostatnich. Ludność rdzenna, maorysowie, staczali żywe walki z pierwszymi kolonistami europejskimi, Anglikami, pomiędzy rokiem 1843 a 1869. Dziś zgoda panuje pomiędzy krajowcami a najeźdźcami, tem więcej, że ci ostatni dali pierwszym całkowite swobody polityczne. Maorysowie mają swoich reprezentantów w parlamencie kraju. Cztery miasta nowozelandzkie: Auckland, Wellington, Christchurch i Dunedin rozwijają się bardzo pod względem przemysłowym.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 7 kwietnia.

Z powodu świąt nie było w handlu zbożowym prawie żadnego ruchu w zeszłym tygodniu, skutkiem czego na targu dzisiejszym wystąpiło większe zapotrzebowanie, tak, że zarówno pszenicę jak żyto kupowano dzisiaj dość chętnie po cenach cokolwiek lepszych. Inne produkta bez zmiany.

Płacono pszenicę białą: 7·55 do 7·80; czerwoną 7·50 do 7·75 złr.; żółtą 7·50 do 7·75 złr., żyto 6·60 do 6·90, jęczmień browarny 6·— do 6·50 złr.; na paszę 5·45 do 5·80 złr.; owies 5·80 do 6·25 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 0·00 do 0·00 zł.; konicz czerwony 25 do 37, biały —.— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“.

Rzym 8 kwietnia. Rząd włoski przez ambasadora swego w Petersburgu zażądał od rządu rosyjskiego wyjaśnień, w jaki sposób złożony będzie przeznaczony dla Abisynii oddział rosyjskiego stowarzyszenia Czerwonego krzyża i jaka będzie jego siła liczebna.

Konstantynopol 8 kwietnia. Książę bułgarski złożył wizytę patryarsze ekumenicznemu, a patryarcha bezzwłocznie go rewizytował. Wizytom tym przypisują w tutejszych sferach cerkiewnych doniosłe znaczenie. (Prawdopodobnie uważają je za oznakę, że ks. Ferdynand także sam przejdzie niebawem na prawosławie. *P. R.*)

Londyn 8 kwietnia. Przy wczorajszem otwarciu kolei górskiej Snowdon, lokomotywa oderwała się od reszty wagonów, w szalonym pędzie stoczyła się z góry i pogruchotała się. Maszynista i palacz uratowali się w ten sposób, że w czas zeskoczyli na ziemię. Wagony zabremzowano w samą porę. Jeden podróżny, który wyskoczył z wagonu, zabił się, a kilku pokaleczyło się. Lokomotywa tocząc się z góry przewróciła słup telegraficzny, skutkiem czego dzwonek sygnałowy, znajdujący się na samym szczycie góry, zaczął dzwonić, co było sygnałem do puszczenia drugiego pociągu. Jakoż w istocie puszczono go i wjechał on na stojące na szynach wagony pierwszego pociągu. Podróżni mieli jeszcze czas wysiąść z wagonów.

Wiedeń 8 marca. *Neue freie Presse* donosi, że ze względu na to, iż minister wojny jenerał Krieghammer jest chory i nie będzie mógł udać się do Pesztu na konferencyę wspólnych ministrów, celem ułożenia budżetu wspólnych wydatków, przeto konferencya ta nie odbędzie się jak zamierzono w dniu 10. kwietnia w Peszcie, lecz w późniejszym terminie w Wiedniu, dokąd przybędą ministrowie węgierscy po ukończeniu rokowań o odnowienie ugody.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 kwietnia. A. Kaempfe z Szalenika. A. de Słonecki z Zadurowa. W. de Zotta z Pragi. W. Sokołowski z Poznania. K. de Stroński z Żółkwi. E. Życki z Warszawy. St. Niedzwiecki z Humieńca. J. Mazewski z Czernichowa. H. Wolf z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 8 kwietnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k· 219.50 do 223.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292.— do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395·—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat. 97.30 do 98.20.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.50 do 98.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 99.80 do 100·50, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.50 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.70 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.20 do 1.25. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.05.

23)

STARGANE ŻYCIE

POWIEŚĆ

przez

W. HEIMBURGA.

(Ciąg dalszy).

Podsuwa się na paluszkach do kotary i uchyla ją lekko, żeby zajrzeć, kto jest u mamusi. Nagle ciężkie fałdy aksamitu wysuwają mu się z rączek, stoi niemy z zaciśniętemi piąstkami, usta mu drgają od tłumionego płaczu, na pobladłej twarzyczce odbija się boleść i zdumienie.

Już nie chce iść do matki, lecz ucieka z salonu i biegnie do stryja. Daremnie jednak przyciska ze wszystkich sił klamkę u drzwi, stryj zamknął się w swoim gabinecie i nie chce go wpuścić.

Zmartwiony malec idzie na górę i puka do pokoju siostry, ale i tu zastaje drzwi zamknięte.

— Dzidziu! — prosi, łkając — otwórz!... ja się boję!

Nikt mu nie odpowiada. Dzidzia pogrążona w boleści, ubierała się, nie słysząc jego głosu.

Biedne wystraszone dziecko zbiega znowu na dół; nikt nie chce go dziś przygarnąć i utulić, nikt nie ma litości nad spłakanem, opuszczonem maleństwem.

Przez chwilę Janek stoi w pustej sieni, nie wiedząc, co ma z sobą począć. Wtem nowa myśl mu błysnęła: pójdzie do wuja Konrada i poprosi go, aby wypędził tego pana, który śmiał całować jego mamusię; dla tego pana mamusia o nim zapomniała i nie pozwoliła mu przyjść do siebie. Wuj Konrad jest bardzo dobry i kocha go... on powie mamusi, że powinna dbać o swego synka.

Dziwnym trafem zastaje drzwi niedomknięte; otwiera je z trudnością i wybiega na ganek. Ma na sobie tylko aksamitną bluzkę, krótkie spodeńki i cienkie pantofelki, ale cóż to szkodzi? Dąbek jest tak blisko, Janek zna drogę doskonale, a przytem będzie biegł prędko, to się zaraz rozgrzeje.

Stojący w sieni staroświecki gdański zegar tykotaniem swojem zda się mówić: „Dokąd, do-kąd?“ Ale Janek nie zważa na to i już jest w ogrodzie.

Dla Konrada Rothe dzień dzisiejszy jest także bardzo ciężki; z gory zą w sercu myśli, że wieczorem spotkać się mieli w kościele. Niestety! nie spotkają się już nigdy w życiu; on nie chce, nie może jej widzieć.. dla niego ona umarła. Wolałby ją widzieć na marach, aniżeli strąconą z tego piedestalu, na którym swoją ukochaną postawił.

Służba w Dąbku chodzi na palcach i dziwi się, co się panu stało. Od chwili powrotu jest posępny i milczący, prawie nic nie je i niczem się nie zajmuje, tylko siedzi przy biurku wpatrzony w fotografię narzeczonej. Do matki nawet nie pisał ani razu.

Nad wieczorem, kiedy się zbliża godzina, w której zawsze jeździł do Beetzen, ogarnia go straszny niepokój.

Przed oczyma duszy widzi obraz Zofii: szlachetne rysy, czyste spojrzenie i niewinne usta, uśmiechające się tak smutno. Ach, jak on ją kochał, jak on ją jeszcze kocha!

Nieraz serce jego przemawiało za nią: „Przestań dręczyć ją i siebie; zapomnij o tem, co się stało. Była dzieckiem nieledwie, kiedy przez nieświadomość popełniła szaleństwo, za które już dość odpokutowała. Masz dowód, jak jest prawą i szczerą, kiedy nie wahała się poświęcić swego szczęścia dla miłości prawdy. Ona jest godną nosić twoje nazwisko i być matką twoich dzieci.“

Głos zwątpienia głuszy jednak te przekonywujące słowa. Na myśl, że kto inny był już jej narzeczonym i miał prawo do jej serca, Konrad zaciska pięści, szalejąc niemal z zazdrości. Radby zdusić człowieka, dla którego ona niegdyś gotowa była zdeptać wszystko.

Nie, trzeba raz z tem skończyć, on nie chce żony, która przedtem innego kochała. Zanim odeśle pierścionek i napisze do barona, że zrywa ułożone małżeństwo, przedtem musi się z nią zobaczyć i powiedzieć:

— Przebaczam ci zawód, którego przez ciebie doznałem; przebaczam ci boleść, którą mi sprawiłaś. Uważałem cię za wybraną, a tyś tylko zwyczajna kobieta. Bądź szczęśliwą, może znajdziesz kogoś pobłażliwszego ode mnie, gdyż ja nie mógłbym znieść myśli, że do mojej żony kto inny przedtem miał prawo.

Zmrok już zapadł, on jednak nie zapala światła i siedzi samotny po ciemku, choć to jest wieczór wigilijny, dla wszystkich ludzi dzień radości i błogosławieństwa. Przed chwilą przynieśli mu z poczty cały stos pudeł i paczek od rodziny; są tam podarunki dla niego i dla Zosi, a kochana mateczka pomimo zmartwienia nie zapomniała o ulubionych jego struclach On nie ma odwagi pisać do matki i zawiadomić o zerwaniu małżeństwa.

Wtem wszedł nieśmiało służący z listem. Konrad spojrzał na adres i poznał charakter pisma starego barona.

Gorączkowo rozerwał kopertę, pragnąc się dowiedzieć, czego chcą jeszcze od niego. Czyż nie dosyć im bólu, który mu zadali?... A może ona chora?

Szybkim ruchem ręki wyjął list z koperty i zaczął czytać:

„Drogi panie! — pisał baron — widziałem order Krzyża Żelaznego na piersi twojej i poznałem, że szlachetne serce w niej bije. I ty znasz mnie, starca stojącego nad grobem, który nie chciałby iść przed tron Wiekuistego Boga z sumieniem, na którem ciążyłoby ohydne kłamstwo. Przytem wiesz, że jestem szlachcicem i człowiekiem, który brzydzi się fałszem, jak zbrodnią. W bolesnem nieporozumieniu, które zatruwa nam serca, stajemy naprzeciw siebie. Konradzie, uwierz mojej uczciwości. W jednem zdaniu zawrę ci prawdę, która nam wróci pogodę ducha: Oto przysięgam, na zbawienie duszy, że moja siostrzenica jest bez skazy na honorze. Ową chwilę zapomnienia, z namowy nędzników, już stokrotnie odpokutowała. Resztę opowiem ci w Beetzen.“

„Tu następował podpis barona i pieczęć herbowa z koroną, nad którą unosił się orzeł.

Konrad, po przeczytaniu przysięgi starca stojącego nad grobem, uczuł, jakby mu nagle olbrzymi ciężar spadł z piersi. Zerwał się z krzesła, chwycił kapelusz, zarzucił futro na ramiona i wybiegł do parku, a następnie na drogę. Ostry wicher śniegiem zasypuje mu oczy, ale on na to nie zważa; gnany tęsknotą, dąży wprost przed siebie, ku Beetzen, jak zwykle. Za nim leci wierny jamnik i co chwila ogląda się zdumiony, jak gdyby pytał: „Co tobie się stało, panie? Dokąd biegniesz wśród nocy i zawieruchy?“

Nagle mądre zwierzę poskoczyło ku wysokiej zaspie śnieżnej, na której leży jakiś czarny przedmiot; pies zaczyna szczekać. Zwróciło to uwagę Konrada; nachylił się i spostrzegł na pół zmarznięte dziecko, przysypane już cienką warstwą śniegu. Poznał Janka i z okrzykiem przerażenia pochwycił go na ręce.

— Wielki Boże! co ty tu robisz?

Półsenny chłopiec ocknął się, na dźwięk znanego sobie głosu, i tuli się do Konrada.

— Wujaszku — mówi słabym głosem — taki jestem zmęczony...

Konrad szybko rozpiął futro i przygarnął do piersi ziębnięte dziecko. Przez chwilę zawahał się, dokąd iść: do Beetzen, czy do Dąbka, ale do Beetzen jest bliżej, a przytem nie będzie szedł pod wiatr. Otula Janka i rozgrzewa go własnem tchnieniem.

— Dlaczego uciekłeś z domu, chłopcze?

— Byłem sam, tak ciemno i straszno w dziecinnym pokoju!... Bałem się bardzo!

— Jakto, nikogo przy tobie nie było?

— Nikogo. Magda jest pewno w kościele, mademoiselle gdzieś poszła, stryj Joachim zamknął się w swoim pokoju, Dzidzia chora, a mama...

Nagle przypomniał sobie, dlaczego uciekł.

— Ach! drogi wujaszku, mama mię nie kocha.

Konrad nic nie odpowiada i przyspiesza kroku. Widać już dwór w Beetzen. Kwadrans później, a byłby zastał dziecko nieżywe.

Tymczasem bona wróciła. Nie zastawszy Janka w dziecinnym pokoju, z początku nie zwracała na to uwagi i swobodnie nuciła jakąś francuską piosenkę. Gdzie się Janek mógł podziać? Może jest u matki? Nie, pani baronowa nie kazała mu dziś przychodzić.

— *Jean, arrivez tout de suite!* — woła w nadziei, że figlarny malec przed nią się schował.

Wtem pokojówka przynosi wieczerzę.

— Czy nie widziałaś Janka?.. czy nie ma go u pani baronowej?

— O nie, pani baronowa nie myśli w tej chwili o dziecku — z tajemniczym uśmiechem odpowiada pokojówka.

— Gdzieżby on się podział?...

Zaniepokojona Francuzka podchodzi do drzwi salonu, wołając:

— *Jean! Jean!*

— Nie ma go u mnie — odpowiada z buduaru srebrzysty głos pani Cecylii.

Bona idzie do kuchni i pyta Fryderyka, który tylko co wyszedł z gabinetu barona, czy tam nie ma chłopca.

— Nie ma -- odrzekł służący — starszy pan nie kazał mu dziś przychodzić. — Bona idzie na górę i tak silnie puka do pokoju Dzidzi, że dziewczę budzi się z odrętwienia i chwiejnym krokiem dąży do drzwi.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego, Zarządca W. Hodak.